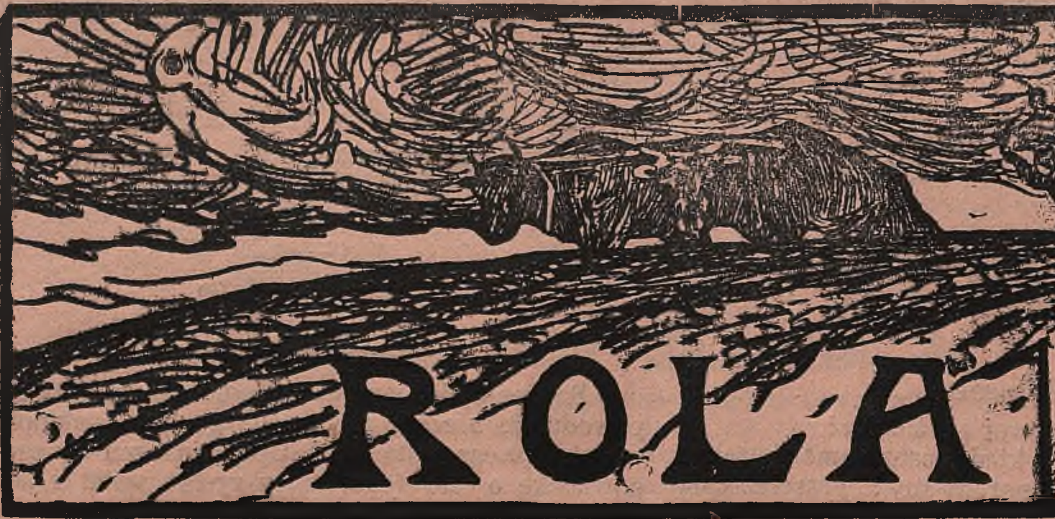
Nr 48. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 24 listopada 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Ostrożnie zawiadomił.

Aron Kornblum umarł na giełdzie rażony apopleksją. Należało zawiadomić o tem żonę, ale ostrożnie, bo i ją może szlag trafić ze wzruszenia. Tej delikatnej misji podjął się Josef Feinkopf. Idzie tedy do Kornblumowej i pyta:

— Czy tu mieszka wdowa Kornblum?

— Tu, ale jeszcze nie wdowa.

— Nie wdowa? — mówi Josef. A załóż się pani, żeś wdowa.



Także praca.

Gospodarz: No! wstawaj próżniaku?

Parobek: Oj, la Boga, kiedy jestem zmordowany!

Gospodarz: Jakto zmordowany? przecież całą noc chrapałeś.

Parobek: Ale mi się śniło, żem dwa sągi drzewa porąbał...



Pan nie zna mego taty.

— Morycek, gdybym pożyczył od twego ojca 100 złotych i spłacał mu je miesięcznie po 10 złotych, to ile byłbym mu winien po sześciu miesiącach?

— Sto złotych.

— Widzę, że ty nie masz pojęcia o czterech działaniach.

— Nie, tylko pan profesor nie zna mego taty.



Monolog pojanego.

...Z pewnością pierwszy grzech popełniła kobieta, chodziło bowiem o to aby zjeść; gdyby grzech pierworodny popełnił mężczyzna to chodziłoby o to aby wypić.

Za gotówkę.

— Janie!

— Słucham pana hrabiego!

— Kupisz podług tego wykazu ostryg, kawioru, wina, cygar i bułek; będzie dziś u mnie kawalerskie śniadanko.

Czy mam wszystko wziąć na kredyt?

— No, nie wszystko, bułki za gotówkę...



Prześcignął go!

Pewien ojciec synowi swemu robił wyrzuty z tego powodu, że niczem nie można go było nakłonić do wcześniejszego wstawania. Opowiadał mu dla zachęty powiastkę o człowieku, który rychło wstał i w drodze znalazł sakiewkę ze złotem.

„Być może", odparł synalek, „ale ów człowiek, który zgubił sakiewkę, jeszcze wcześniej wstał".

Nr 48. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 24 listopada 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Miłosierdzie jest obowiązkiem.

Starożytne już dzieje wskazują nam prawie wszędzie pewien rodzaj współczucia, a nawet miłość dla nieszczęśliwych bliźnich, jakąś chęć złagodzenia im nieszczęścia, przyniesienia pomocy w nędzy, pocieszenia w zasmuceniu i strapieniu. Liczne tego znajdują się przykłady. Ale co większa, widzimy, że nawet tak zwanego dzikiego człowieka jakiś wewnętrzny popęd uczuciowy zniewala do udzielenia swojemu współbratu pomocy w niebezpieczeństwie. Ma więc i on to, co nazywamy sercem. To jednak, co on czyni z popędu wrodzonego każdemu stworzeniu uczucia, objawia się u narodów mniej więcej ucywilizowanych jako cnota, znana już i starożytnym poganom.

Miłość bliźniego zwana także z grecka filantropją, wydawała już błogie skutki u Rzymian i Greków. Dumny Rzym i uczone Ateny utrzymywały z publicznego grosza swoich ubogich, uległyw kalectwu. Atoli dopiero nauka Chrystusowa miłość tę włączyła do liczby przykazań ewangelicznych, obowiązujących każdego człowieka. Miłosierdzie zatem nie jest już dzisiaj cnotą jak u pogan, ale prostą powinnością chrześcijanina, jeżeli takim ma on być w samej istocie a nie z nazwy tylko.

Jakto? więc miłosierdzie nie jest cnotą? a człowiek miłosierny niema mieć zasługi w świadczeniu miłosierdzia? a to świadczenie dobrze bliźniemu nie ma wywoływać wdzięczności w sercach tych, którzy go doznają, nie ma nam sprawiać tego błogiego zadowolenia, żeśmy się dobrze zasłużyli Bogu i bliźnim?

Tak! — nie i stokroć nie! — Miłosierdzie jest tylko koniecznym naszym obowiązkiem, mającym się wykonywać nie dla zasługi, jak u pogan bywało, ale dla prostej miłości bliźniego, czyli jaśniej mówiąc, dla dobrze zrozumiałego własnego naszego społecznego dobra, jako członków danego społeczeństwa, które powinno dbać o to, aby w swojem łonie nie miało tego, co się nazywa nędzą. Nie mówimy tu o ubóstwie; ono bowiem nie jest jeszcze stanem, w jakim człowiek nie może już być szczęśliwym. Owszem, ubogi może być tak dobrze szczęśliwym, jak ten, którego zowiemy bogatym. I naodwrót, bogaty materjalnie może być bardzo nieszczęśliwy moralnie. Mówimy tu tylko o tym stanie, w którym znajdujący się człowiek narażony jest na niedostatek tych wszystkich potrzeb lub jednej z nich, jakie są niezbędnemi do utrzymania życia cielesnego lub umysłowego, tak własnego jak i jego rodziny, to jest o nędzy, owej rodzicielki wszelakiego zła, jakie trapi społeczności ludzkie, więcej te, w których mniej dbają o jej usuwanie, czyli gdzie miłosierdzie jest mniej dokładne lub niezgodne z duchem nauki chrześcijańskiej pojmowane i wykonywane, czyli że jest tylko chwilową ulgą dla cierpiących niedostatek, lub dotkniętych jaką niemocą.

Miłosierdzie, żeby miało skutek rzeczywisty i pożądany, powinno być nie łagodzącym tylko, ale zapobiegającym środkiem od popadnięcia bliźniego w nędzę, albo takim, zapomocą którego znajdujący się już w tym stanie, mógłby się z niego wydźwignąć i nadal żyć o własnych siłach ku społecznemu pożytkowi, lub też gdyby taki człowiek nie był w możności żyć o swoich siłach z przyczyny kalectwa lub starości, aby miał sobie zapewniony dozgonny byt, a nie chwilowy z dnia na dzień, jak to się dzieje z ulicznymi żebrakami, którzy często, użebrawszy nad potrzebę, marnotrawią na zbytki niejeden grosz ubogiego człowieka, który powodowany litością odjął go sobie (jak to mówią) od gęby, krzywdząc tem drugich prawdziwie potrzebujących, lecz wstydzących się żebrać. Osobiste owo udzielanie jałmużny żebrakom

jest często błędnie pojmowanem miłosierdziem, a zarazem dawaniem sposobności do okpiwania dobrodusznych ludzi.

Miłosierdzie powinno być owocem miłości bliźniego, zawartej w tych słowach: „Kochaj bliźniego jak samego siebie“ — a zatem owocem rozumu a nie uczucia serca, roztkliwiającego się na widok kaleki lub obszarpańca. Przykazanie to Ewangelji Chrystusowej powinno nam leżeć na sercu ciągle knmieniem a nie fruwać motylkiem; powinno ono zniewalać nas wszystkich do przemyśliwania nad tem, aby nasi bliźni nie ulegali nędzy, a kaleki, starcy i sieroty mieli byt stale zapewniony, ostatnie zaś, aby nadto wychowywały się na pożytecznych obywateli kraju i miłych Bogu ludzi.

Nie roztkliwiajmy się nad uliczno-szynkowianemi żebrakami, ale czujmy niedolę tych nędzarzy, którzy biedzą się z głodem i chłodem po rozmaitych dziurach, w zatrutych wyziewami zaułkach wraz ze swemi rodzinami, pomimo ciągłej pracy, nie przynoszącej im dostatecznego zarobku i przez to umierający cieleśnie i umysłowo we własnej osobie i w swych potomkach. Dla takich niechaj zapłoną nasze serca nakazaną nam przez Zbawiciela świata miłością bliźniego, a wtedy dopiero miłosierdzie nasze będzie tem, czem być powinno, nie zaś cnotą tylko, za którą poganin spodziewał się a i dziś spodziewa nie jeden nagrody od Boga, kiedy ono jest tylko naszym obowiązkiem. „Miłosiardzia chcę, a nie ofiary“ — powiedział Chrystus.

„Szukajcie a znajdziecie — prawdę“ i sposoby niesienia pomocy swoim bliźnim. Są one liczne i skuteczne w przeróżnych zakładach dobroczynnych i w tak zwanych spółkach, noszących rozmaite nazwy, które gdzieindziej tak pomyślnie zapobiegają nędzy, oraz z rozumnem udzielaniu zapomogi lub wsparcia i w wielu innych sposobach, jakie każdy myślący i prawdziwie kochający swoich bliźnich, wynaleźć może.

Wtedy każdy z nas doznawać będzie zadowolenia z rzeczywiście dobrych swoich uczynków, znajdzie się i wdzięczność prawdziwa, a zasługa u Boga i ludzi.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Królewski namiot ogromny był jak największy dwór i bardzo piękny a dogodny. Wszystek z wzorzystej materji tureckiej, podbitej suknem, ze sznurami jedwabnemi i kotarami długiemi, a izbami ściany poprzedzielanemi. Można się w nim było zgubić, ktoby drogi nie wiedział, lecz pacholę prowadziło, i podniósłszy zasłonę, wpuściło Janasza do środka. Pierwszy raz mając majestat królewski oglądać, Korczak, strwożony nieco, zaraz stanął, pokłon czyniąc i nierychło oczy śmiejąc podnieść.

Dopiero po chwili, usłyszawszy głos, zwrócił wejrzenie na to miejsce, z którego wychodził. Izba była w namiocie pośrodku kolista, obszerna, karmazynowem suknem ze złotemi galonami cała wybita, kobiercami grubo wysłana. Na stole krągłym, zaciągniętym makatą, paliły się dwie świece i listy jeszcze leżały tylko co porzucone. Król na składanem krześle, siedział w popielicowym kożuszku, na żupan wdzianym, z rękami na kolanach, z twarzą jasną i spokojną. Tuszy już był znacznej, ale mimo to krzepki i silny. Wielką powagą swą uczynił wrażenie na przybyłym, ale nie mógł Korczak wstrzymać się w duchu od myśli, że na szlachcica raczej wyglądał zamożnego, niż na bohatera. Wielka prostota i dobroć blask królewski przyćmiewała. Buty tam szlacheckiej było dosyć, lecz łagodnej a miłościwej. Patrzył na Janasza i westchnął.

— Waszmość jesteś przysłany od pani miecznikowej Zboińskiej! Miły panie, choć milczysz, jakbyś mi wymówkę przywiózł, żem dotąd mojego dobrego przyjaciela i towarzysza z rąk tych pogan uwolnić nie mógł, ale chyba Bóg nie łaskaw, musimy go wprędce dostać.

— Najjaśniejszy panie — odezwał się Janasz — pani miecznikowa do stóp waszej królewskiej mości się ściele, a prosi jeno o pomoc i pośrednictwo, choćby przyszło okup zapłacić!

— Niech Bóg uchowa! — przerwał król — mam ja dosyć pochwytanych ich baszów, dam ile zechcą, byle raz do ładu z nimi przyjść. Lecz z przewrotnym narodem tym wiedzieć trzeba, jak się układać; im człek więcej nalega, tem więcej robią trudności a cenę podnoszą. Przecież już mi słowo dali i umowę byli podpisali, że miecznika wydadzą, a no im zdało się targować jeszcze, aby więcej wydrzeć.

— Gdyby łaska Waszej Królewskiej Mości ułatwić mi tylko przystęp do mojego pana, jabym już i sam..

Król się roześmiał.

— Dobre chęci, mości Korczak, ale więcej serca gorącego, niż znajomości tego, co się tu dzieje. Tu i wytrawni rady nie dadzą; cóż dopiero człek nowy! Z poganami tu sprawa! Poczekajcie dzień, mam coś na myśli!

— Mam ze sobą, Najjaśniejszy Panie, pięć tysięcy dukatów na okup, lękam się o nie, Wasza Królewska Mość pozwolisz, abym je złożył do kasy pańskiej.

Ramionami ruszył król i wąsa pokręcił.

— Niepotrzebnieście je wzięli, bo my go, Bóg da, bez pieniędzy dostaniemy. Pojmuję niecierpliwość pani miecznikowej.

— A! Najjaśniejszy Panie! gdybym się ja tam tylko mógł dostać! — rzekł Janasz.

— Poślemy do Neuhaselu, gdzie nieboraczysko siedzi, to się przyłączysz — odparł król po chwili — lecz uprzedzić sam muszę, iż miecznik pokorną tam przybrał postać, aby go nie obdarto.

Wtem nadchodzący Denhoff po rozkazy przerwał rozmowę. Król wstał i zbliżywszy się do Janasza, po ramieniu go klepnął.

— Bądź dobrej myśli, a bezemnie się z niewczesną gorliwością nie wyrywaj, abyś mnie i miecznikowi sprawy nie popsuł.

Janasz rękę królewską ucałował i odszedł. — W obozie choć znajomych nie było znaleźć łatwo, przyjaciele zaraz się nastręczyli i Korczaka wzięto, bo każdy był z Polski nowin chciwy. Wojsko było zmęczone wielce pochodem a nieustannemi utarczkami pognębione, lecz duch w niem panował i ochota niezmierna. Łupów najrozmaitszych namioty i wozy były pełne. Wychudzeni, ogorzali, pomarzli, obdarci, często głodni, śmiali się rycerze, wesołością nadrabiając, gdy czego brakło. Janasz się owego wieczoru nasłuchał dziejów, których przez całe życie nie zapomniał. Sami je bohaterowie opowiadali, nie szukając z nich chluby.

Nazajutrz szturm miano przypuścić do Zeczyna, w którego murach odkryto wyłom na prędce kołami i ziemią zabity. Jako świt ruszono się z obozu a Korczak, wytrzymać nie mogąc, na ochotnika się wprosił pomiędzy jazdę. Rychło jednak konia rzucił, a sam z innymi szablę dobywszy, pobiegł do szturmu, który z dwóch stron przypuszczano. Niemal jeden z pierwszych dostał się mimo gradu kul pod wrota, pod które już pedardę miano podsadzić, aby je podpalić i skruszyć, gdy naparci Turcy i z tej strony i wyłomem przez cisnącą się piechotę regimentu Denhofowskiego wywiesili białą chorągiew.

Król sam stał na koniu nieopodal, gdy się Denhoff z agą-czorbadżym*) umawiać zaczął. Zezwolono, aby z życiem szli wolni, bez broni i bagażów. Janasz z wyprawy swej powracał mimo tego miejsca, na którem stał król. Poznał go Sobieski zaraz i skinął, aby się zbliżył.

— Dzielne serce — zawołał śmiejąc się — takich to lubię. Wczoraj z drogi, a dziś na ochotnika poszedł.

Janasz był lekko draśnięty w rękę.

— Chciałem też mieć szczęście pod rozkazami króla przelać krwi kropelkę za wiarę świętą.

Król głową skinął i wąsa pokręcił.

Turcy w tej chwili poczęli się przez wrota tłoczyć, mimo króla ciągnąć. Przyskoczył Denhoff.

— Nie może to być — zawołał Jan — abym ich puścił wolno wszystkich, kiedy oni mi miecznika trzymają, mimo obietnicy. Agę z synem i co przedniejszych zatrzymać, aż go uwolnią.

Wstąpiła dusza w Korczaka, widząc jak król o Zboińskim pamiętał. Naprożno się Turcy prosili, błagali i wymawiali — nie pomogło nic. Janaszowi zaraz myśl przyszła, ażeby z tych zatrzymanych w niewoli korzystać i gdy Zeczyn zajmowano, przez Kożuchowskiego się jął u króla dopraszać, aby mu dozwolono z dwoma Turkami jechać i wydania miecznika domagać się w zamian za agę, jego syna i zabranych przedniejszych dowódców. Zrazu król się opierał, kogo innego wyznaczyć chcąc, potem Węgra dodawszy, zezwolił, Turkom jadącym z nimi przez tłómacza zapowiadając, że jeśliby posłom włos z głowy spadł, jeńców natychmiast śmiercią ukarze.

Tak tedy króla pożegnawszy i nasłuchawszy się nauk i przestróg wielu, jak sobie miał poczynać? Janasz tegoż dnia przed wieczorem w niebezpieczną wyruszył drogę. Turcy dodani, choć się sprawowali spokojnie, milczący jechali i widocznie gniewem na giaurów przejęci. Wzrok ich, postawa i mruczenie ciche nic dobrego nie wróżyły. Węgier milczał, Janasz się opiece bożej powierzał, jedno sobie powtarzając, iż bądź co bądź miecznika oswobodzić musi, choćby sam miał tam przepaść.

*) Dowódca turecki.

Drugiego dnia nad wieczorem ukazał się zameczek przez Turków zajęty i pogorzelisko około niego Naprzód jednak przewodnicy zmusili Węgra i Janasza na zamek iść do baszy. Gdy do wrot przybyli a z załogi ostrzeżono swoich, którzy prowadzili dwóch chrześcijan, myśląc, iż to byli jeńcy, uradowano się wielce. Wkrótce jednak radość ta spełzła, gdy poczęli przybyli opowiadać, że Zeczyn został wzięty. Wielka wściekłość opanowała ich, na zamku ruch się wszczął ogromny, a stojący w podwórzu, wśród odgrażającego się tłumu, mogliby paść ofiarą, gdyby przewodnicy nie zapowiedzieli, co im król mówił i jako bezpieczeństwo posłów poprzysiądz musieli. Godzina dobra upłynęła, nim się na zamku nieco uspokoiło, a do baszy ich wpuszczono.

Wprowadzono ich do tej izby, którą opisywał Pacuk, a zastali w nim znowu baszę z cybuchem, na poduszkach, z szablą i buńczukiem wiszącemi nad głową. Człek stary, z brodą długą, z nogami podkurczonemi. Oczy miał z gniewu krwią nadbiegłe. Zaledwie weszli a Węgier mówić począł, wybuchnął basza z pogróżkami, iż za wszystko Polakom zapłacą, że stokroć większe wojsko ściągną i kamienia na kamieniu nie zostawią.

Węgier go spokojnie słuchał, aż wszystką swą złość wywarł, dopiero spokojnie rzekł:

— Nie potośmy tu przyszli, abyśmy tych obietnic słuchali. Wiecie co się stało. Król swojego sługi, który u was w niewoli zostaje, domaga się. Przyrzekliście go wydać i zatrzymali, wziął więc waszych przedniejszych, agę-czorbadżego i jego syna i trzymać ich będzie, póki tego nie wydacie, po którego tu przybyliśmy.

— Ja królewskiego sługi nie mam, bom go synowi darował — rzekł basza — z nim o okup się układajcie.

— Nie o okup myśmy tu przyszli umawiać się, ale o wymianę. Król wam daje więcej niż złoto, bo potrzebnych wam i mężnych dowódców waszych.

Janasz, nie rozumiejąc jak sprawa stała, mieszać się nie mógł, uprosił wszekże Węgra, aby mu widzenie się z miecznikiem wyrobił. Odpowiedziano mu, iż jeśli chce, nazajutrz z miecznikiem dzień spędzić może, gdy teraz noc i jeńcy w lochu zamknięci.

Turcy przybyli z nim snać musieli opowiedzieć baszy, że królowi wielce chodziło o uwolnienie sługi swojego, gdyż się zaciął i zarzekał, że go inaczej nie da, niż za dziesięć tysięcy sztuk złota.

Na tem tego wieczoru stanęło.

XXI.

Nazajutrz, skoro świt, budzić się w zamku i ruszać zaczęto, a Janaszowi już bardzo pilno było iść szukać i widzieć miecznika; domagał się więc przewodnika co rychlej i nakoniec doprosił, iż go Turek z zamku na owo pogorzelisko do widnego zdala domu murowanego poprowadził.

Tam już od wczoraj wiedziano pewnie o posłach, gdyż izbę więźniów Janaszowi pokazano. Niektórzy z nich w nędznej odzieży zamiatali właśnie przed stajnią, w dziedzińcach i u wrot, ale miecznika między nimi nie było.

Zobaczywszy Janasza, kilku towarzyszów, sądząc, że jeniec nowy przybywa, zbiegło się do niego ciekawie. Wskazano mu na górze izbę miecznika, a Kurczaba, szlachcic, który na nogach miał łańcuszki, a w rękach miotłę, rzekł:

— E! miecznikowi się jeszcze jako tako dzieje. bo się za niego dużo złota spodziewają. Choć krył

się z sobą, przewąchali, że to nie taka jak my golizna. Ale go zato nie łatwo puszczą, gdy nas daliby pewnie dwu za jednego konia dobrego.

Janasz z bijącem sercem drzwi otworzył.

W kubraku nędznym, podpasany krajką, w ladająkich chodakach, tyłem do drzwi, siedział na posłaniu z wojłoków miecznik i w okno patrzył smutnie. Chociaż tak okrutnie tą nędzą zmienionego, poznał go Janasz zaraz.

Nierychło zamyślony jeniec głowę odwrócił; spostrzegłszy we drzwiach twarz, której sobie wytłómaczyć nie mógł, a do tego wychudzoną i zmienioną, przestraszony przeżegnał się.

Jak w tęczę patrzył milczący na Korczaka, gdy ten mu się, płacząc, do nóg rzucił. Dopiero ręce do góry podniósłszy, zawołał:

— Janasz! ty! skądżeś się wziął?

— Umyślnie przybyłem, panie, po was, dla waszego uwolnienia.

— Z domu wprost?

— Tak jest.

— Jejmość! Jadzia! mów!

— Wszyscy zdrowi.

— Bogu chwała! — odetchnął miecznik. — Ale ty jak z krzyża zdjęty.

— Chorowałem.

Zamilkli.

— Podróż jak poszła?

— Dobrze, dobrze — zawołał Janasz, nie chcąc opowiadaniem na razie go zatrważać. — Natychmiast po powrocie wysłała mnie pani do obozu, a król jegomość pozwolił tu dojechać. Agę i jego syna i trzydziestu ich przedniejszych zatrzymał dla was, aby ich wymienić.

— Dobry król.

— Jam przywiózł pięć tysięcy dukatów.

— Ha? skąd?

— W Gródku znaleźliśmy skrzynię.

Miecznik się poruszył.

— Ani grosza tym zbójom nie dam. Milcz — i z tem mi się nie odzywaj. Dosyć mię namęczyli, ale ja taki twardszy od nich. Otóż, jak widzisz, nic mi, do ich chleba nawykłem. Apetyt mam, jakiego nigdy nie było, drwię z nich. Puścić mnie muszą, a pieniędzy nie będą widzieli! Nagle, z zamyślenia jakby wychodząc, wtrącił miecznik:

— Kobyła bułana oźrebiła się?

Janasz osłupiał.

— Tak jest — bąknął.

— Mówiłem, że źrebak będzie, nie prawdaż?

Naprawdę Korczak o niczem nie wiedział, ale potwierdził. Uścisnął go za głowę stary.

— Ty myślisz — odezwał się — że ja na twoje przybycie taki dobry humor dobyłem z zapasu? Jako żywo! ciągle go mam i z Turków drwię. Wściekają się a ja się śmieję. Skorzystałem z niewoli tyle, żem się wcale nie źle tego ich psiego języka poduczył.

Janaszowi na łzy się zbierało, a stary śmiał się. Wprawdzie na twarzy niewola mocno się wypiętnowała, lecz oczy śmiały się, jak zawsze. Począł rozpytywać o wszystko. Treści nie brakło do opowiadania, ale Korczak to tylko mógł mu donieść, coby próżnej z sobą nie przyniosło troski, bałamucił więc i wywijał się różnie, szczególniej o całej podróży na Podole i przygodach doznanych zamilczawszy.

Godziny płynęły niepostrzeżone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obowiązek a serce.

(Obrazek z czasów powstania listopadowego).

Było to w jesieni roku 1830.

Na naszej ziemi ojczystej tak było smutno i tęskno, tak posępnie i zimno, jak w zimnym grobie temu, — gdyby mógł czuć, tak jak myśmy czuli — co legł tam po długiej wędrówce, legł, a trumnie jego nie towarzyszył orszak powinowatych i przyjaciół, na mogiłę jego nie padła ni jedna łza gorąca współczucia. A niebo takie było posępne i czarne, że rzekłbyś iż chóry naszych ojców i dziadów ubrane w włosienice wyruszyły przed tron Przedwiecznego błagać o litość dla dziatwy, co rozkołysana jękiem niewoli i boleści, wykarmiona łzami matek, wzrosła na mogiłach ojców — męczenników, szła w bój z stugłową hydrą, nastawiając na działa i bagnety nieprzyjaciół obnażone piersi młodzieńcze. Deszcz już od tygodnia nie ustawał. Kropla po kropli, kropla obok kropli sączyły się bez ustanku z ponurego firmamentu. Szmer głuchy spadających kropel wydawał się jakby płacz pokutników, i prośby i łkania, i sądziłbyś, że to ten zastęp antenatów spojrzał na swą ukochaną ziemię i widząc jej łany, niegdyś mlekiem i miodem płynące, dziś pełne łez i krwi, zalał się łzami rzęsistemi.

Zbliżała się północ.

W około było ciemno i głucho, tylko w starej pochylonej karczemce migotało światełko. Więcej z przyzwyczajenia niż z potrzeby siedział karczmarz przy szynkfasie i marząc o gościach, co pustą izbę zapełnić mieli i o zyskach, zwiesił brodatą głowę na piersi i drzemał. W małym blaszanym świeczniku stała cienka łojówka; bladym płomieniem oświecała izbę i kopcąc zdawała się także drzemać.

Wśród ciszy nocnej dał się słyszeć co raz wyraźniejszy plusk wody i rzadkiego błota.

Drogą wiodącą podle karczmy postępowała wśród ciemni jakaś postać. Po chwili dał się słyszeć odgłos kroków na mostku położonym przez fosę obok karczmy — i na tle blado oświeconego okna karczemki zarysowała się postać mężczyzny. Chwilkę wpatrywał się w okno, snać badał czy i kto w izbie się znajduje i postąpił ku drzwiom. Z trudnością otworzył drzwi do sieni zupełnie ciemnej. Na prawo ujrzał smugę oświetloną. Zbliżył się, namacał klamkę, pocisnął ją, popchnął i drzwi skrzypiąc rozwarły się, Podróżny wstąpił do izby.

Skrzyp drzwi obudził drzemiącego karczmarza. Podniósł głowę, ręką przetarł oczy i spojrzał na przybyłego ze dziwieniem.

— Dobry wieczór, pozdrowił przybyły.

Żyd kiwnął głową, mruknął coś pod nosem, powstał z siedzenia i zbliżył się ku nieznajomemu. Dziwnie mu się przypatrywał, mierzył go wzrokiem od stóp do głowy i jakoś nie wiedział co począć.

— Panie arendarzu — odezwał się nieznajomy — ja mam do was prośbę.

Żyd drgnął i po raz setny spojrzał z podełba na gościa. W jego wzroku malowała się widocznie obawa z ciekawością — z pod brwi wystrzelił czasem odbłysk spuścizny Judaszowej.

Nieznajomy to spostrzegł.

— Nie dziwujcie się, że tak późno przybywam, jam z drogi dalekiej i chcę dostać się do dworu. Drogi nie znam. Ujrzałem światło u was i przyszedłem się dowiedzieć, którędy droga wiedzie do dworu; proszę wskażcie mi ją.

Arendarz skrobał się w głowę i spozierał ciągle na młodzieńca przed nim stojącego.

— A pan do naszego dziedzica? — zapytał po chwili.

— Tak jest.

— Hm... a skąd to pan idzie? — wtrącił żyd niby od niechcenia i spojrzał na ubranie młodzieńca.

Nieznajomy z widocznym cieniem trwogi odpowiedział pośpiesznie.

— Z miasta, z miasta, mam do pana Zaimskiego bardzo pilny interes; proszą mi tylko opisać drogę, ja ją, choć ciemno, znajdę.

Może się pan czego napije, aby się rozgrzać, może pan u mnie przenocuje, rano łatwiej znaleźć drogę.

— Nie, nie mam czasu — odpowiedział tonem stanowczym i ostro patrząc na żyda, dodał:

— Prędko mówcie, którędy droga.

— Nu, to niech pan idzie furt gościńcem aż na mostek, potem na lewo drogą aż do dworu.

— Dziękuję! — odrzekł nieznajomy i nasunąwszy silniej czapkę spiesznie wyszedł z karczmy.

We dworze, do którego nasz nieznajomy dążył, prawie zupełnie już było ciemno. W jednem tylko oknie widać było światło. Światło to wychodziło z pokoju dziedzica, który pogrążony w zadumie siedział w głębokim fotelu pod kominkiem. Głowę opuścił na piersi, a włos długi, siwy spływał mu na ramiona.

Długo tak siedział nieruchomie i dumał czy drzemał, bo z pod długich rzęs wydobyła się łza i zwolna potoczyła się po pooranem obliczu.

Starzec się ocknął. Ręką odgarnął włos z czoła, spojrzał na kominek, na którym żarzące się węgle coraz grubszą warstwą popiołu się pokrywały, oparł się rękami o poręcz krzesła i powstał. Zaczął się przechadzać po komnacie.

Jednostajnym krokiem już kilkanaście razy przemierzył komnatę. Nagle drgnął, usłyszał wycie psa, przystąpił do okna i natężonym wzrokiem usiłował przebić ciemności nocy. Zdawało mu się, że ujrzał coś ciemnego, zbliżającego się do bramy. W tej chwili pies zaszczekał i dał się słyszeć dzwonek u bramy.

Głos dzwonka obudził służącego, który rad nie rad ubrał się pospiesznie i szedł ku bramie.

— Jest pan Zaimski w domu? — zapytał nasz nieznajomy, stojący przed bramą.

— Któż to do stu po nocach łazi — mruczał służący z niechęcią.

— Otwierajcie, potrzebuję niezwłocznie z panem mówić.

— Zaraz mu otwierajcie - mruczał ciągle gniewliwie służący. — My nieznajomych tylko w dzień przyjmujemy, przyjdźcie jutro.

— Ależ ja mam sprawę bardzo pilną, bądźcie pewni, że pan mnie rad przyjmie.

— A któż pan jesteś? to ja się zapytam czy można przyjąć — odezwał się służący spojrzawszy w okno, na którego jasnem tle widocznie zarysowała się postać pana Zaimskiego.

— Powiedźcie, że przychodzę od pana Władysława.

— O Chryste Panie! — zawołał zdziwiony służący — od panicza Władysława!... hm... co tchu pospieszył do pokoju pana.

Po chwili usłyszał szybki krok, zgrzyt zasuwy i furta stała otworem.

— Proszę do pana, proszę prędko — wołał służący przymykając furtkę i powiódł przybyłego do pokoju pana Zaimskiego.

Stojący koło okna staruszek podskoczył z żywością młodzieńca ku przybyłemu.

— Od Władzia mego przychodzisz?!... opowiedz mi pan, jaką nowinę przynosisz?... jeśli bolesna... nie bój się, jam do strasznych ciosów przyzwyczajony... lepsza śmierć nagła niżeli powolne konanie...

Pochwycił przybyłego młodzieńca za rękę i wzrokiem pytającym patrzył mu w oczy.

Nieznajomy patrzał z wzruszeniem w oblicze starca, w którem na tle rysów, które długie cierpienia pozostawiły, malowały się kolejno to boleść i smutek, to nadzieja i oczekiwanie.

— Władysław żyje!

(Dokończenie nastąpi).

Żołnierze abisyńscy

udający się na front

północny przez Harrar, zatrzymując się w tem mieście przed kościołem świętego Michała, gdzie modlą się i całują kamienne schody prowadzące do tej świątyni. Czynią to wszyscy żołnierze wojsk regularnych, jak również i oddziały partyzanckie, których się tworzy coraz więcej.

Abisyńczycy modląc się gorąco ufają, że Bóg pozwoli im wypędzić wroga z kraju, który tak niesłusznie kraj najechał, chcąc ich pozbawić wolności, jakiej od wieków zażywali.





Maciek Bzdura gada:

Między kupą różnych pisaniów liściarze przynieśli mi kiejsik i to pisanie, co je posyłam do „Roli", a pisanie to jest takie:

Kochany Maćku Bzduro!

Piszemy do Ciebie ten list i dowiadujemy się o twojem miłem zdrowiu i powodzeniu. My z łaski Boga są zdrowi, a powodzenie? Szkoda gadać.

Ale prawda, tak my się tu rozpisali, a ty pewnikiem nie wiesz z kim masz do czynienia, bo skąd? Ty przecie nie jesteś terepatą, ani żadnem ciasnowidzem, i zapewnoś ciekawy, kto do ciebie pisze i w jakiej sprawie.

Ale posłuchaj: Jesteśmy twoi bliscy przyjaciele z dalekich stron, będziesz może myślał, że z Hameryki, albo z Dżyjbuty i inny A-bij-synie. Nie, nasz kochany Maciusiu! Jesteśmy twoi bliscy przyjaciele z Przybyszówki pod Rzeszowem, a jeśli dokładnie nie wiesz gdzie to jest, to idź do pana prefesura a on ci na mapie pokaże jak i gdzie.

Ale zdziwisz się zapewno, skąd ci się znajdują już za żywota jakieś przyjaciele, chociaż ty jeszcze gicalami ruszaż i spadku zadnegoś nie zostawił. Otóż, kochany Maciusiu, o to się nie frasuj, po twoje mienie ręki wyciągać nie myślimy, jesteśmy tylko twojemi przyjacielami z przekonania, gdyż tak samo myślimy jak i ty i takie też mamy zapatrywania jak i ty i tak samo myślimy nad tem jak pozbyć się brzydkich bab i przechodzonych dzieuch, których w naszych okolicach jest bardzo dużo, aż i nam jest duszno. Jest nas trzech. Dwóch kawalerów jak i ty, a trzeci, niestety, obzeniẹty, a to tylko przez przypadek dał się złowić babie na wędkę. Ale teraz ma już dość małżeńskich rozkoszy i chciałby wrócić do stanu wolnego, tylko nie wie jak się z babskiej niewoli wygrzebać. My zaś, jako kawalerowie, chcąc się zabezpieczyć od babskich wpływów też byśmy coś chcieli zaradzić i dla dobra naszego stanu coś zdziałać. I zaczęliśmy nad tem myśleć i obmyśliliśmy taki projekt, który, po przeczytaniu twojego gadania w „Roli" z dnia 10 listopada (gdyż trzeba ci wiedzieć, że jesteśmy stałymi czytejnikami „Roli" i twojego gadania) postanowiliśmy dopomóż ci w twoich szlachetnych zamiarach co z babami zrobić, aby ich było mniej i podzielić się z tobą, Maciusiu, naszym pomysłem. Wiadomo ci przecie, że jeden człowiek nie podniesie kamienia młyńskiego, ale jak się ich zejdzie chmara, to go lekko przeniesą, gdzie chcą. Tak się dzieje ze wszystkiem. Dlatego, żeby sobie ulżyć i większą siłą coś zrobić, potworzyli ludziska różne spółki i towarzystwa, gdzie kilkanaście albo kilkadziesiąt ludzi spólnie sobie pomaga w jakimś obranym celu. I my więc, aby prędzej i skuteczniej osiągnąć nasz cel, postanowiliśmy założyć takie Towarzystwo Eksploatacji rzeczy Niepotrzebnych, i może być z ograniczoną poręką albo bez poręki. Głównym celem takiego Towarzystwa byłoby pozbywanie się jak największej ilości brzydkich bab i przechodzonych dzieuch, co to już wianeczki potraciły. Ażeby uzyskać zbyt na ten towar, gdyż niktby pewnie na inny użytek nie chciał wziąć, postanowiliśmy, żeby Towarzystwo nawiązało stosunki handlowe z Fabryką dziegciu i smarów w Gorlicach, ażeby tych niepotrzebnych nam rzeczy użyli do wyrobu dziegciu i smarów i oliwy, z którychby się dało uzyskać przednie gatunki, a surowca byłoby poddostatkiem, a produkty te napewnoby staniały. A może i co inne dałoby się z tego surowca uzyskać. W programie mamy następujące środki. A cały ten babski towar trzebaby podzielić na trzy sorty: Pierwsza sorta, to panienecki, co już wianeczki potraciły; te odstawiłoby się na konserwy, których dużo teraz potrzebują kąsać w Abij-synie i to dałoby duży dochód. Druga sorta to tłuste, pyskate baby z długiemi jezorami, której napewno każdy, pragnący swego dobra żeniaty chłop chciałby się pozbyć. Te poszłyby na dziegieć i smary do Gorlic. Trzecia sorta, to stare i brzydkie baby, co chłopy od nich już pouciekały i teściowe od nagły niespodziewanej śmierci. Te napewnoby Bata zakupił na skórę, wtedyby napewno nie drożało ale taniało obuwie i niejeden obywatel dziwiłby się napewno, że się jego buty nie drą, nie wiedząc nieboracek o tem, że chodzi w butach ze swojej teściowej.

I takby było połączone wygodne z pożytecznem i bab pozbyliby my się i mająteczek uciułali i wtedy mógłby każdy spełnić swoje marzenia. I zapanowałby prawdziwy raj kawalerski. Już radość bierze na samo wspomnienie jakby się takie towarzystwo rozwijało i rosło w znaczenie, a pole do popisu byłoby wielkie.

Widzisz więc, kochany Maciusiu, żeśmy są twoi szczerzy przyjaciele i po przyjacielsku zwierzyliśmy się przed tobą ze swolch planów. A ty sobie to dobrze rozważ i odpisz nam jak ci się nasz projekt podoba. A jeżeli ci przypadł do gustu, to mamy do ciebie wielką prośbę, którą z wielką nieśmiałością ci piszemy, abyś raczył przyjąć łaskawie w naszem przyszłem towarzystwie stanowisko dyrektora, na którego ty się nam nadajesz ze swoją pałą i wańciochem. Z koleżańskiem pozdrowieniem

Wiktor Rący. Jan Machnica. Wincenty Sarna.

W listopadowy dzień.

Ostatnim wdziękiem ziemia się uśmiecha
w listopadowy i krótki dzień,
tam, gdzie jest moja rodzinna str echa
jeszcze się słońce słabo uśmiecha —
hen, gdzie mnie budził ranek z mych śnień...

Niedawno srebrne wiatr nici motał,
dzisiaj w zadumie snuje się mgła
i w serce moje płynie tęsknota;
jak czasem słońca poświata złota,
co nieraz za mną pr ez młodość szła.

Pośrodku wioski kościółek biały,
co wieżą sięga do słońca lśnień,
tam, gdzie mnie nieraz dzwony wołały,
gdym za ich głosem modlił się mały —
na „Anioł Pański" w jesienny dzień.

Pójdę... z dzwonnikiem, wezmę za sznury,
by pieśnią dzwoeu zagrać co sił,
aby radości nie kryły chmury,
a może z dźwiękiem głos spłynie z góry,
abym dla bliźnich choć pieśnią żył.

Marjan Majko.

Oszańcowana

wioska abisyńska.

Abisyńska ludność wiejska pomaga swoim wojskom w ten sposób, że oszańcowuje swoją wioskę.

W tym celu znoszą kamienie i worki z piaskiem i układają je tak, aby z poza nich dobrze było prażyć Włochów ogniem karabinowym.

Taką oszańcowaną wioskę widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem.



Tajemnica zielonego jeziora.

(W 17 rocznicę zakończenia wojny światowej).

Mało jest krajów i państw na świecie równających się Włochom, tej ziemi obiecanej dla utracjuszów z całego świata i zakochanych par, ojczyzny cytryn, pomarańcz, jadalnych kasztanów, moreli, wina, a wreszcie makaronu i malarji, wulkanów i faszyzmu, pięknych młodych dziewcząt i bardzo brzydkich leciwych niewiast.

Kraj ten oblany morzem, a tylko na małej stosunkowo przestrzeni graniczący z fortecą gór, które stały się też w czasie wojny naturalną fortecą. — Twierdza ta zresztą, zdawałoby się, niezdobyta, przekroczona jednak została i to dość szybko przez wojska austrjackie i niemieckie w czasie wielkiej wojny. Kosztowało to może krwi i ofiar, ale w rezultacie Niemcy zwyciężyli niejednokrotnie i gdyby nie miażdżąca ofenzywa na froncie zachodnim wojsk koalicyjnych, Włochy nie wyszłyby z tej wojny powiększone o duży kawał Tyrolu zamieszkałego przez Niemców.

Wojna światowa miała się już ku końcowi. Ze zmiennym szczęściem walczyły jeszcze tu i ówdzie zdziesiątkowane mocno austrjackie pułki, broniąc nie tyle Austrji, która dla większości żołnierzy dawno obcą się stała, ile swojego własnego honoru i ambicji, która nie zawsze dozwala żołnierzowi oddanie się do niewoli bez walki — ale w zwycięstwo państw centralnych nikt już nie wierzył.

Dniało, gdy pewnego wrześniowego poranku 1918 kompanja nasza, należąca do 5 dywizji c. k. armji, zbliżała się po całonocnym forsownym marszu do wzgórz na przestrzeni Assiago-Levico na upatrzone pozycje, z których większość stanowiły wykute w kamiennym terenie słynne „kowerne“ oraz rozliczne, nadające się szczególnie na schron przed pociskami, wzgórza. Na neutralnym niejako gruncie między naszemi a włoskiemi linjami leżało miasto Assiago, wybudowane, jak większość włoskich górskich miasteczek z kamienia.

W czasie naszego pod nim biwakowania było ono już kupą gruzów, wśród których błąkały się niby duchy potępieńcze, odrażające w swej nędzy, ludzkie postacie, walały się wśród błota i rumowiska trupy zwierząt i ptactwa, olbrzymie ilości poniszczonej broni i połamanych sprzętów domowych.

Najsmutniejszym był widok wałęsających się wśród gruzów dzieci, niesłychanie obdartych i brudnych a przytem głodnych, wyciągających z płaczem do żołnierzy ręce o trochę pożywienia. Dużo z nich zagubiło się po drodze w ucieczce rodziców, a wiele wypędzali rodzice z domu za szukaniem pożywienia. Któż wie co się w tej chwili z ich dziećmi działo?

Kilkaset metrów poza naszemi pozycjami rozciągało się, częściowo w skałach ukryte, czarujące swym widokiem, jezioro, podobne przez swe położenie do olbrzymiej studni czy krateru. Włosi zwali go zielonem. Może dlatego, że jego wody miały kolor słabo zielony, czego przyczyną była, jak stwierdzono, pewna ilość źródełek z wodą mineralną.

Zapoznaliśmy się z nim niedługo i nie było wolnej chwili, byśmy nie zażywali w nim orzeźwiającej kąpieli, nie używali przejażdżki po jego wodach w skleconych z desek czółnach, lub też nie błądzili tęsknem, zmęczonem okiem po jego falach.

Niedługo jednak mieliśmy sposobność przekonać się, że zielone jezioro nie my jedni odwiedzamy, że prawdopodobnie kryje ono jakąś tajemnicę, którą może należało rozwiązać. Ostrzegali nas przed niem Włosi (cywile), mówiąc, że wody jeziora są niezdrowe, trujące, a kto wpadnie w jego sidła dostaje melancholji i kończy życie tragicznym skokiem w jego nurty. Nad jego brzegami znajdowano ludzi martwych z wykrzywionemi twarzami, umarłych w przerażeniu i bólu. Nie należy zwłaszcza odwiedzać jeziora w nocy, bo złe moce najbardziej po nim wtedy hulają.

Nie dawaliśmy wszystkim tym wieściom wiary, uważając je za przesadzone lub celowo zmyślone. Ale jedno nas zastanowiło. W jakim celu to Włosi opowiadają? Należy zbadać ile w tych wieściach jest prawdy, a ile fantazji i złośliwości.

Po dłuższej naradzie stanęło na tem, że kilku żołnierzy uda się około północy, podzieleni na grup-

ki, nad brzeg jeziora i ukrywszy się dobrze będą czekać co nastąpi. W razie niebezpieczeństwa mieli użyć broni i zaalarmować pobliskie posterunki.

Wieczór był tego dnia pochmurny, słaby wietrzyk muskał nieznacznie fale, które z cichym szelestem uderzały o brzegi.

Siedzieliśmy dość długo otuleni płaszczami przed chłodem wieczoru, będąc pewni, że żadnej tu tajemnicy nie będziemy rozwiązywali, gdy wtem doszły nas z przeciwnego brzegu jakieś ciche stłumione szepty, a po chwili ukazało się światło, ale zaraz zgasło. Zbliżaliśmy się cicho z karabinami, gotowemi do strzału, do miejsca, skąd dochodziły głosy; zrobiliśmy ruch okrążający i nagle stanęliśmy nie tyle przerażeni i zdziwieni ile mocno zakłopotani tem, co zobaczyliśmy.

W małej pieczarze, wokoło dużego, imitującego stół kamienia, siedziało kilkanaście postaci, przyczem o dziwo! przeważały kobiety i dziewczęta.

Zrobiło nam się trochę nieswojsko, bo spodziewaliśmy się odkryć jakąś zakonspirowaną szajkę brodatych zbójów lub dezerterów, a tu siedziały przed nami młode dziewczęta, prawie dzieci. Co one tu w tę noc robiły?

Zanim ochłonęliśmy ze zdumienia i naradzaliśmy się co czynić, stało się coś nieoczekiwanego. Oto jedna z dziewcząt, o energicznym wyrazie twarzy, wyglądająca na przewódczynię, zerwała się nagle z ziemi, postąpiła ku nam parę kroków i zadarłszy dumnie głowę do góry rzekła łamaną niemczyzną: „Dziwicie się zapewne panowie polacy (o tem, że na tym odcinku frontu stały polskie pułki wiedzieli Włosi aż nadto dobrze) skąd my się tu młode dziewczęta w nocy wzięły i jaki miała cel dzisiejsza schadzka? A przecie to takie proste, że właśnie co tu powiem nie powinno dziwić. Oto podczas gdy nasi ojcowie, bracia i ukochani walczą w szeregach za ojczyznę, aby wybawić naszych rodaków z pod austrjackiego panowania — ja i reszta młodzieży schodziliśmy się tu do tej pieczary, aby módz się schronić przed szpiegami i ułożyć plan jak dopomódz naszym wojskom. Oświadczyłyśmy przedewszystkiem naszym chłopcom, że jeżeli chcą być godni naszej miłości, muszą iść bić Austrjaków. I poszli wszyscy do szeregów alpinistów (włoscy ochotnicy z krajów zabranych Włochom przez Austrję). Mój ukochany poszedł także i choć umieram z obawy o jego życie, niech wraca zwycięzcą, albo niech nie wraca... A oto (tu wydobyła złoty medaljonik wraz z pękiem włosów i podobizną młodzieńca) przysięgłam mu tu nad tym jeziorem, że czekać będę na niego! Jeśli nie wróci, będę mu wierna poza grób. Choć — dodała smutnie — jabym jego śmierci nie przeżyła. — A teraz... — dodała tłumiąc łzy i ból — skoro już wiecie wszystko, możecie czynić swoją powinność“.

Skończyła i patrzała się na nas nawpół drwiąco, a my, żołnierze, staliśmy przez dłuższy czas bezradni, patrząc na siebie przerażonym wzrokiem, skamieniali we współczuciu nad bohaterskiem dziewczęciem. Wina jej jak i reszty towarzystwa nie była jakąś zbrodnią szpiegostwa czy zdradą stanu. Rozpalony umysł młodych porywa się czasem na czyny graniczące z szaleństwem, które szkodzą najczęściej im samym, nie pomagając ani nie szkodząc zbytnio nikomu. Na szczęście nie było wśród nas żadnego Austrjaka i to zadecydowało o zwolnieniu gromadki. I jedno mieliśmy pragnienie, aby umknęła od nas ze swemi towarzyszkami jak najdalej. Ale dziewczyna owa nie zrobiła tego. Nie chciała, czy nie mogła?

Sytuację uratował niespodziewanie jeden z kolegów broni.

— Koledzy! — rzekł — nie możemy tej gromadce robić krzywdy, bo to co owe dziewczęta uczyniły, wypływało z gorącej miłości ojczyzny i przywiązania do Włoch. Przyrzeknijmy sobie, że o tem, cośmy tu spotkali nikt nie będzie wiedział i... baczność! w tył zwrot! marsz.

Świtało, gdy niepostrzeżeni przez nikogo wróciliśmy na swe pozycje.

Minęło od tego zdarzenia okrągłe trzy miesiące. Coraz głośniej dochodziły na front tuszowane zresztą przez władze wojskowe wieści o klęsce Niemiec na froncie zachodnim rokowaniach pokojowych. Wieści te zaczęły się sprawdzać z chwilą, gdy w odwrocie zamajaczyły olbrzymie kolumny wojsk, porzucających swoje pozycje.

Kiedy i nasza 5 dywizja gotowała się do powrotnej drogi, zdołał się przedrzeć przez szeregi wojska do naszej kompanji jakiś cywil i wręczył nam list, w którym dzielna młodociana Włoszka dziękowała nam za puszczenie jej na wolność i życzyła szczęśliwego powrotu do rodzinnych stron.

Doszły ją wieści, że narzeczony jej zginął bohaterską śmiercią w walce z Austrjakami i pierwotnie miała się rzucić w fale zielonego jeziora, które ją zawsze ciągło ku sobie, ale ponieważ jej kraj został wyswobodzony z pod przemocy wroga, będzie teraz w nim żyć i dla niego, po uzyskaniu wolności, pracować. List kończył się pozdrowieniem i życzeniami szczęśliwej drogi.

. . . .

Jakkolwiek wojna była już na zakończeniu, nasza żołnierska tułaczka trwała jeszcze dość długo. Olbrzymie masy wojsk, jakie wracały ze swych pozycyj w Alpach i nad Piawą, nie mogły się w żaden sposób pomieścić na rzadkich, górskich drogach, wskutek czego panował ścisk i zamieszanie tak wielkie, że oficerowie, którzy stracili już wszelki posłuch i szacunek, formalnie opuszczali swoich ludzi i na własną rękę torowali sobie drogę, ażeby jak najprędzej dostać się do domowych pieleszy. A wślad za oficerami poszli żołnierze, opuszczając szeregi maszerowali jedni przed drugimi polnemi i leśnemi ścieżkami do przystanków kolejowych.

Austrjacy, jak zawsze tępi i bezmyślni, puścili z dymem wszystkie magazyny żywności, żeby się nie dostały w ręce Włochów, a zapomnieli, że armja bez pożywienia rychło przemienia się w bandę rabusiów. I tak się stało. Żołnierze poczęli staczać wkońcu walki o kawałek chleba lub końskiego ścierwa, rabowali po drodze co się dało i o mało nie zrobili samosądu nad oficerami.

Po wielkich trudach i znojach oraz 5-dniowym marszu zdołaliśmy nareszcie dotrzeć do jakiejś stacji kolejowej, skąd po trzech dniach podróży w otwartych towarowych wagonach znaleźliśmy się w Insbrucku, stolicy Tyrolu, gdzie zaopatrzywszy się w niemieckie gazety, dowiedzieliśmy się o pogromie Niemiec i Austrji, o zawieszeniu broni i ucieczce Wilhelma II do Holandji.

Było to 10 listopada 1918 r. Po różnych ciężkich przygodach i tułaczce znaleźliśmy się nareszcie o głodzie i chłodzie w Wiedniu, gdzie nam odebrano broń i płaszcze a pozostawiono jedynie wiatrem podszyte, pokrwawione bluzki.

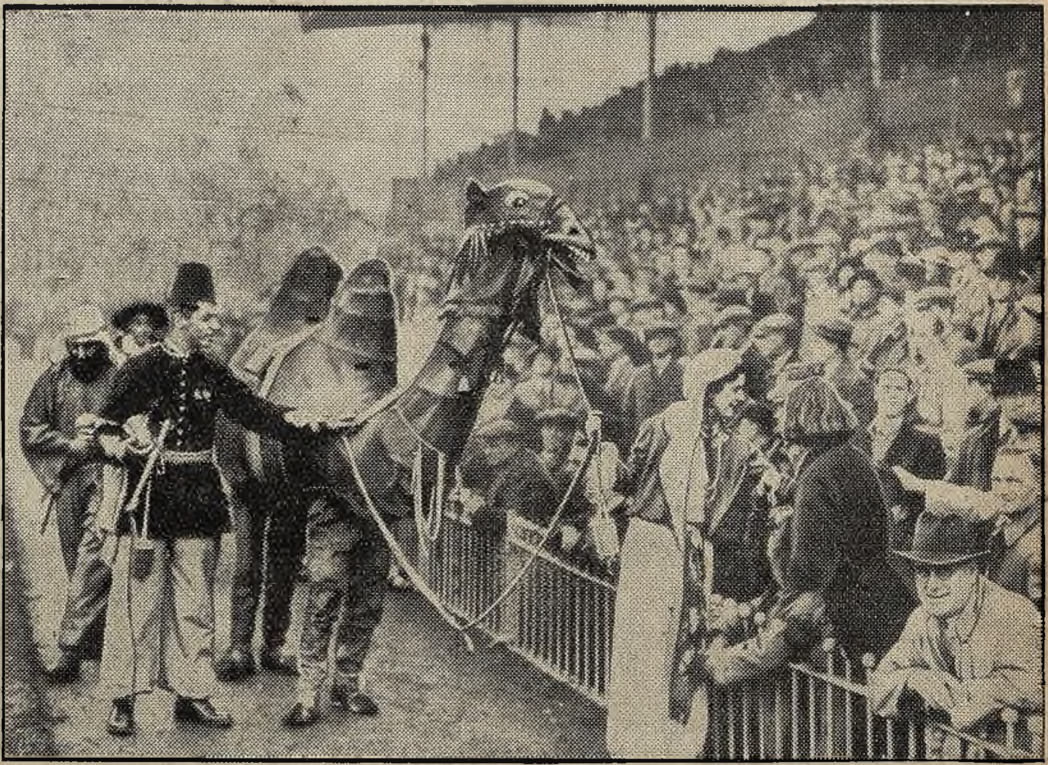
W Wiedniu jakiś polski komitet rozdał nam ulotki względnie odezwy do żołnierzy, podpisane przez

ks. biskupa Bandurskiego, zawiadamiające, że przestaliśmy być żołnierzami państw obcych, bo jesteśmy już żołnierzami polskimi.

Choć nas z Wiednia nie wypędzano i pozwolono nawet na jednodniowy pobyt, to jednak każdy się spieszył, po tyloletniej udręce dostać do domu. Do pociągu odjeżdżającego w stronę Krakowa wsiedliśmy 20 listopada, ażeby na drugi dzień stanąć na progu wolnej i zjednoczonej Polski.

Maciej Czuła.

Pomysł studentów angielskich.



Studenci uniwersytetu w Sheffield w Anglji, myśląc o budowie szpitala studenckiego wpadli na oryginalny pomysł. Poprzebierani za beduinów ze sztucznym wielbłądem obchodzą trybuny widzów przed każdemi zawodami czy to piłki nożnej, czy też jakichkolwiek wyścigów lub przedstawień cyrkowych, urządzając zbiórkę pieniężną.

Zbiórki takie przynoszą im pokaźne wpływy, tak, że wnet pomyślą o rozpoczęciu budowy tego szpitala.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy tę oryginalną zbiórkę.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy) Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

XXXV.

Niepomiernie zadowolony był hrabia gdy otrzymał depeszę, że kuzynki powracają do domu.

Gdy w parę godzin później zasiadł z niemi przy kominku, słuchał ciekawie ich opowiadań o wrażeniach, jakich doznały w podróżach po nieznanych im dotąd krajach. Zachwycały się nad pięknem Włoch, a przedewszystkiem podobał się im starożytny Rzym i piękny Neapol nad zatoką morską.

Jadzia nie mogła się dość naopowiadać o swych wycieczkach z kuzynem Stanisławem na Wezuwjusz, to do starożytnych wykopalisk zalanego lawą miasta Pompeji.

— Jak widzę — przerwał jej dziadek — to podoba ci się włoski kraj. Gdyby nie to, że obiecałem baronowi Olszańskiemu, że wydam cię za jego syna, tak ożeniłbym cię z jakim Włochem, co by miał dużą winnicę na stoku Wezuwjusza i ogród z drzewami pomarańczowemi, a piękny pałac w Neapolu z widokiem na morze.

Jadzia uśmiechnęła się na słowa dziadka, zaraz jednak zasępiła się jej twarzyczka, gdy przypomniała sobie, że znów musi staczać walkę z dziadkiem, gdy będzie ją zmuszał do poślubienia młodego Olszańskiego.

Starzec widocznie odgadł myśli dziewczęcia, gdyż rzekł:

— Zdaje się — że wkrótce będziemy na ślubie naszego dyrektora, słyszałem, że podobno żeni się

— Co pan Ścibor żeni się? — zapytała Lena, przerywając przeglądanie wydania najnowszych modeli mód paryskich.

Jadzia spojrzała ze smutkiem bezgranicznym na matkę. Zdawało się jej, że ktoś obuchem uderzył ją w serce. Stała chwilę, nie mając dość siły i odwagi aby się zapytać, z kim się żeni i kiedy ślub. Wkońcu otrząsnęła się z tłoczącej ją goryczy, a żegnając się na dobranoc z dziadkiem i matką, rzekła z głuchą rezygnacją:

— Młody pan baron dobrze zrobi, gdy zamiary matrymonjalne skieruje w inną stronę, gdyż ja zamąż nie pójdę nigdy!

— Ale na ślub z baronem Olszańskim zgodzisz się na pewno, twierdził z uporem staruszek. Chłopiec jak złoto! i gotów jestem założyć się z tobą Lenko o cały mój majątek, że nasza mała nie odprawi z niczem tego konkurenta.

Jadzia nie słyszała ostatnich słów dziadka. Wstrzymując przemocą cisnące się do oczu łzy, biegła na górę do swego pokoju. Tu nie widziana od nikogo, dała folgę żalowi.

— Ach, więc tak! — skarżyła się stojąc w oknie. — Ja opierałam się woli dziadka, nie chciałam zostać żoną innego dlatego, że kochałam Tadeusza, a on? jakże prędko zapomniał o danych mi przyrzeczeniach.

Patrzyła zamyślona na wielkie lampy łukowe, rzucające jasne, białe światło, na spieszących przechodniów i na rzędy pojazdów. Serce jej targał żal i obrażona ambicja. Miała wrażenie, że jasna droga którą dotychczas kroczyła, nagle skończyła się, że

znalazła się gdzieś na rozdrożu. A gdziekolwiek rzuciła okiem, widziała drogę, spowitą w szarą gęstą mgłę tajemnicy, albo kończącą się przepaścią, czy też stromą, wąską, kamienistą drogę. Bezradna, biedziła się, nie wiedząc, którą drogę obrać sobie na dalsze życie.

Już cisza zaległa w całym domu, a Jadzia ukrywszy jasnowłosą główkę w białych, puchowych poduszkach, łkała jeszcze.

* * *

Była godzina dziesiąta wieczór. Tadeusz ukończył pracę w kancelarji, włożył katalogi do szuflady biurka i zamierzał wyjść, gdy niespodziewanie odezwał się dzwonek telefonu.

Zdziwiony tak późnym sygnałem, podszedł do telefonu i podniósł do ucha słuchawkę.

Zdziwił się jeszcze więcej, gdy posłyszał głos hrabiego, niezwykle uprzejmy, zapraszający go na ucztę wigilijną do Warszawy.

Jakkolwiek stracił sympatję do hrabiego na skutek zbrodniczych jego propozycji i tem chętniej pozostałby w domu, to jednak nie wypadało odmówić zaproszeniu. Tem bardziej, że życzył sobie utrzymać się w dalszym ciągu na zajmowanej posadzie. Również nadzieja, że zobaczy Jadzię przy wigilijnym stole wpłynęła w dużej mierze na to, że skwapliwie przyjął zaproszenie.

XXXVI.

— Jakże pięknie wygląda panienka w tej bladoniebieskiej sukni. Zachwalała pokojowa Bronia, gdy Jadzia przeglądała się w lustrze, aby zobaczyć jak leży nowa suknia, przyniesiona przez krawcową po małej poprawce. Uśmiechnęła się tylko na komplement dziewczyny, poczem zwróciła się do matki, gdy ta weszła.

— Że też musiał dziadziu zaprosić panów Olszańskich na dzisiejszy obiad. Tak się cieszyłam, że spożyjemy obiad w ścisłem kółku rodzinnem. Gdyby to był ktoś z krewnych, to rozumiem, ale baronowie Olszańscy? Poczem dodała: dziadziu o tem tylko myśli, aby mnie jak najprędzej wydać zamąż.

— Robisz się Jadziu nieznośna, za dużo kaprysisz! — przerwała Kleszczeńska córce.

— Możliwe! — odparła — ale mamusiu! w dzisiejszym nastroju duszy, wolałabym nie pokazywać się gościom na oczy.

— No moje dziecko! dosyć już fochów, idziemy do salonu przywitać panów, poczem zaraz przejdziemy do jadalni. Czas najwyższy na obiad.

Bez słowa ujęła matkę pod rękę, a idąc jasno oświetlonemi schodami na pierwsze piętro, myślała ze smutkiem, że Tadeusz napewno pojechał do narzeczonej, na ucztę wigilijną.

W duszy dziewczęcia zrodził się bunt przeciw niewiernemu. Oni wszyscy jednacy — myślała z goryczą. — Składają przysięgi i zaklęcia, aby przekonać o swej gorącej miłości upatrzoną przez siebie ofiarę. Ale byle powód, czy błaha przeszkoda ostudza ich serca. Z temi samemi oklepanemi frazesami „kocham cię“, zwracają się do nowych łatwowiernych ofiar.

Poraz pierwszy jakiś nieśmiały jeszcze głos zbolałego serca odezwał się cicho: idź do klasztoru! tam zdala od świata i jego zwodniczych uciech zapomnisz rychło o wszystkiem. A służąc jedynie Bogu osiągniesz największe szczęście.

— Do klasztoru? Czy koniecznie trzeba zostać zakonnicą, by zbawić duszę? Nie! chcę żyć wśród ludzi, żyć uczciwie. Chcę innym świecić dobrym przykładem, wspomagać biednych, ratować chorych. Czyż przez to nie mogę zasłużyć sobie na szczęście nie kończące się nigdy.

Z gościnnego salonu posłyszała głośną rozmowę gości.

— Ciekawa jestem poznać tego młodego pana Olszańskiego, — odezwała się do matki.

Jakże się zdziwiła, gdy wśród gości zobaczyła Tadeusza. Więc zamiast do narzeczonej, przyjechał do nas?... Myślała z pewnem zadowoleniem.

Rozglądając się po salonie upatrywała młodego barona. Chociaż serce rwało się przemocą do kochanego chłopca, to przecież chciała mu pozornie pokazać, że jest jej już zupełnie obojętnym. Starała się nie zwracać uwagi na jego obecność. A gdy zbliżył się do niej, aby się przywitać, obojętnie podała mu rękę i ani spojrzała na niego, gdy całował jej cienkie paluszki.

Tadeusz ani przypuszczał, co się dzieje w sercu dziewczęcia, Zastanawiał się, co jest powodem tej zimnej obojętności, dlaczego nie spojrzy ani razu na niego. Szukał jej, wzrokiem chciał wyczytać w jej oczach powód tej zmiany. Ale Jadzia demonstracyjnie unikała go. Dziwiło go w dużym stopniu, że hrabia ani słowem nie wspomniał już na temat dostarczenia planów polskiej armji do rąk pana, który był także obecny z małżonką. Natomiast spostrzegł, że stary arystokrata odnosi się do niego z całą serdecznością. Obaj starzy panowie rozmawiali długo, stojąc w rogu salonu.

Tadeusz czuł się jakiś odosobniony. Może dlatego, że Jadzia w dalszym ciągu stale unikała spotkania się z nim. Byłby chętnie wyszedł z tego domu, w którym czuł się tak obco.

W pewnej chwili hrabia skinął na młodzieńca, by usiadł tuż koło nich i częstując go papierosem zapytał:

— Czy pan wie, że pan baron Olszański jest bratem stryjecznym pańskiej matki?

Tadeusz zrobił wielkie oczy?

— Jako żywo nie wiedziałem o tem! Wiem tylko, że matka moja z domu nazywała się Olszańska. Ach! jakże się cieszę!...

— A czy wie pan? — przerwał hrabia, że ten pan gotów jest adoptować pana? — o ile naturalnie — pan zgodzi się na to.

Tadeuszowi zabłysły oczy.

— Z największą przyjemnością! — zawołał uradowany — zgadzam się, to mało, ale pragnę zmiany nazwiska. Nie dlatego bym pogardzał nazwiskiem, którego używam dotąd, ale że ojciec rozgniewany na mnie, że nie słuchałem jego rozkazów, wyrzucił mnie z domu, wyrzekł się mnie jako syna i zakazał używać swojego nazwiska.

— A cóż to było powodem tak wielkiego gniewu ojca? — zapytał ciekawie pan Olszański.

— Różnica naszych zapatrywań — odparł Tadeusz.

— I jeszcze coś więcej — rzekł z uśmiechem hrabia. — Pan kochał się w pewnej panience wbrew woli ojca.

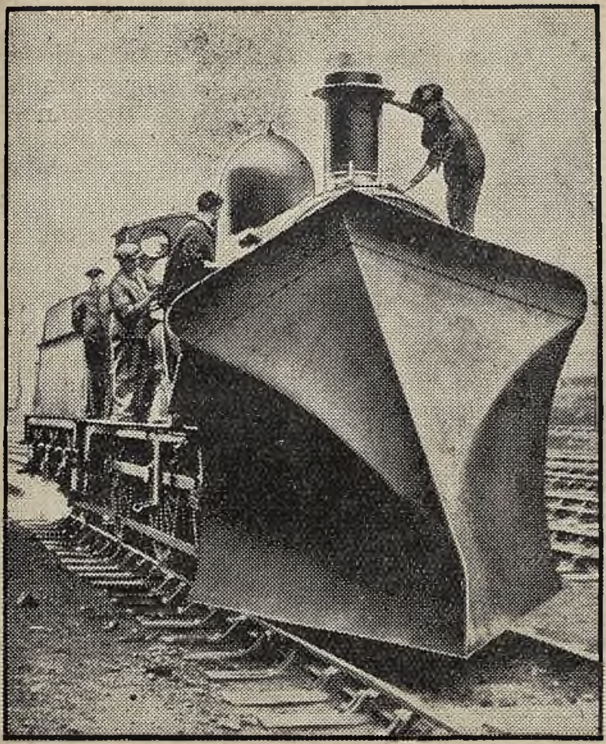
Tadeusz na słowa hrabiego zarumienił się nieco.

Ponieważ dano znać, że obiad na stole, wobec tego przeszli wszyscy do pokoju stołowego.

Jadzia usiadła naprzeciw Tadeusza. Niezmiernie zdziwiona nieobecnością młodego barona, o którym dziadek wspominał że będzie na obiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W przewidywaniu śnieżnej zimy.



W Anglji spodziewają się śnieżnej zimy i z tego powodu przysposabiają ogromne pługi do lokomotyw

Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie północnym toczą się nieomal na całej rozciągłości większe i mniejsze potyczki pomiędzy oddziałami abisyńskiemi, działającemi w partyzantkę i strażami przedniemi wojsk włoskich. O jednej z takich walk, która rozegrała się pod Azbi, donosi komunikat włoski. Walka ta zakończyła się zajęciem Azbi. — Miejscowość ta znajduje się na północny wschód od Makalle w odległości 42 kilometrów w linji powietrznej, oraz w odległości 20 kilometrów na północ od Dessa również w linji powietrznej. Azbi leży na wysokości 2.630 metrów ponad poziomem morza.

Z walk, toczących się na północ od Makalle wynika, że linja frontu włoskiego nie jest wyrównana. Według wiadomości ze źródeł francuskich, bitwę pod Azbi, stoczyła kolumna płk. Mariotti, którą wysłano naprzód, aby stanowiła zasłonę dla korpusu generałów Santaniego i Birollego. Ta właśnie kolumna złożona z askarysów, zetknęła się z nieregularnym ale dobrze uzbrojonym oddziałem 1.000 Abisyńczyków. Zażarta walka trwała przez cały dzień. Pułkownik Mariotti zajął Azbi, ale nie nawiązał kontaktu z korpusami armji włoskiej i jak donoszą źródła włoskie, aprowizacja jego kolumny odbywa się z pomocą samolotów ze spadochronami.

Informatorzy angielscy sądzą, że wojska abisyńskie na froncie północnym otrzymały rozkaz powstrzymania marszu włoskiego przez nieustające wszczynanie potyczek.

Potwierdzają się wiadomości o koncentracji abisyńskiej pod Amba Aladzi, gdzie Abisyńczycy rozwijają gorączkową działalność wojskową w okolicach Antalo na południe od Makalle. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Abisyńczycy koncentrują swe główne siły w pobliżu Amba Aladzi i w okolicach Dessje.

W rejonie Tselenti Włosi przerzucają pontony przez rzekę Takazze i tam również rozwijają się utarczki.

Na froncie południowym w Somali o żadnych operacjach nie donoszono, natomiast, — jak donoszą ze źródeł francuskich, rozpoczęła się zaciekła walka w pobliżu Daggahbur, o przebiegu tej bitwy wiadomości jeszcze niema.

Z operacyj lotniczych źródła angielskie wzmiankują o ataku eskadry lotniczej włoskiej na obóz, złożony z 500 namiotów pomiędzy Antolo i Buia na południe od Makalle.

Abisyńskie „arki przymierza“ na froncie.

W celu podniesienia ducha wojska duchowieństwo abisyńskie postanowiło przewieźć „arki przymierza“ z czterech najważniejszych świątyń abisyńskich na front, licząc, iż okazanie tych największych świętości abisyńskich wywoła taki sam efekt, jak za czasów Jozuego w obliczu obleganego Jerycho. W tych dniach w kościele św. Marka w Addis Abbebie odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem „arki przymierza“ załadowano i wywieziono na front. Na front udało się również 500 duchownych abisyńskich, by dodawać otuchy walczącym Abisyńczykom.

Poradnik gospodarczy.

VII. Rozmówki sadownicze.

— Ani jednego kroku bez pana instruktora nie zrobię, oto czekam z robotą, niech pan obejrzy, będzie to dla mnie najlepsza nauka.

— Linje drzewek dobre, proste, ale nie wszystkie, tu i ówdzie widzę małe krzywizny, ale to nie jest jeszcze błąd zasadniczy, to wszystko jest tylko dla oka, na zewnątrz, bardziej mi chodzi o stronę fachową a to o odległości drzewek; są to jabłonie, raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć kroków odległości w jedną i w drugą stronę, czyli w kwadrat. Krok równa się 75 centymetrów, liczmy 80 centymetrów, dla równego rachunku wypada 8 metrów, dość skąpo, — chcieliście zmieścić jaknajwięcej drzewek, ale niech już zostanie, gleba nie zbyt dobra, drzewka nie rozrosną się tak silnie jak w zasobnej glebie.

— Myślałem, że to za wielkie odstępy!

— O nigdy, to są odległości najmniejsze jakie można dać w lichej ziemi, im żyźniejsza gleba, tem odległość musi się zwiększać, a więc 10—15 metrów. Im większa odległość, tem drzewko lepiej się czuje, pobiera pokarmy z najdalszych odległości i nie zagłodzi się tak szybko, no ale na to jest jedyna rada, obowiązek, konieczność, nawożenie co kilka lat.

— Wszyscy mię wyśmiali, a Mitręga z pod cmentarza najwięcej, bo ma nagęane drzewka co dwa kroki od siebie, a widziołem jak mu rodzą!

— Zazdrościcie mu?

— Jeżeli nie czego to placu, miołbym na tym kawałku 2 albo 3 razy tyle drzewek, jakbym posadził tak gęsto jak on.

— A co owocu? Nie nadążylibyście zbierać i sprzedawać.

— Przecie!

— Nie przeczę, byłoby to kilka roczków, drzewa nie urosłyby wam nawet boby nie miały miejsca

miałyby przecież za ciasno, ale pamiętajcie i słuchajcie dobrze, przed samą śmiercią, przed straszną śmiercią uduszenia i głodówki, wydałyby wam trochę owocu, cieszylibyście się niezmiernie, ale drzewa wasze wnet posmutniałyby i skonały śmiercią zagłodzenia? Czy wiecie co to znaczy, czy zdajecie sobie z tego sprawę?

— Głupiego chłopa tumanić umią wszyscy!

— Wam potrzeba przykładu, ale takiego mocnego, takiego, który odbiera wam wszystko w czem pokładaliście przekorną i hardą swą nadzieję, taki przykład otworzyłby wam dopiero oczy, zaczęlibyście inaczej myśleć. Wam trzeba przykładu, jeżeli zatem nie wierzycie mnie, możecie jechać w świat, możecie objechać całą Polskę i inne państwa i Amerykę i przekonać się, chociażby to jedno, jakieżto odległości stosują przy sadzeniu drzewek wielkie majątki, małe działki amatorów, drobni sadownicy lub sady handlowe, których coraz więcej powstaje, możecie mierzyć do upamiętania w niewierności, chociażby na swe kroki czy nie naliczyliście 12 do 15. 18 do 20 kroków odległości między drzewkami?

— Widziołem, pod miastami szyroko rozstawione drzewka a jakże, ale cóż, kiedy jak zacznie sąsiad perswadować to aż człowiek uwierzy i żałuje potem co słuchoł instruktora.

— Nie dziwię się wam wcale, swój więcej i prędzej przekona swojego, niż ktoś obcy, to racja! I dlatego ten obcy, musi się nie dać, musi tak zręcznie przedstawić sprawę, użyć takich argumentów, które nie dadzą się niczem zwyciężyć. Ale zato od dziś mam w was naprawdę jednego więcej zwolennika, ułatwicie mi pracę we wsi, jeżeli będzie wam ktoś plótł głupstwa, wy zaraz znajdziecie na to mądry odwet — nieprawda?

— Tak panie, teraz już wszystko wierzę i nic dam się nikomu, a ktoby chcioł co mi ganić, że drzewka za wysoko stoją i zabierają tyle placu, to ja mu na to, że jak baba nie da Francki do kawy, to przecież bura, taka nima żadnego smaku, tak i gadanie bez sensu nie przynosi żadnego pożytku a szkodzi wszystkim co tych bajek słuchają.

— To jest najlepszy argument prosto ujęty lecz jakże wielce pożyteczny dla sąsiadów, ale trzeba mi obejrzeć drzewka, czy przypadkiem nie są za głęboko w ziemi.

— Sadziłem tak, jak mi pon mówił.

— Dobrze, szyjka korzeniowa jest równo z ziemią, pale siedzą silnie, są mocne, trzeba mi będzie was wyróżnić, będę posyłał do was wszystkich, którzy zakładają sady, aby się przypatrzyli jak ma wyglądać sad i jakie odległości powinno się stosować.

— A niechta pan robi co chce, byle mi nie powyrywali ze złości tych drzewek, bo to przecież nie taki tani śpas. *J. Mirek.*

Utrzymanie czystości wewnątrz i zewnątrz kurników.

Brud w kurnikach przyczynia się do rozwoju chorób zaraźliwych jak: dyfteryt, cholera, pomór itp. W brudzie rozwijają się też prędzej pasożyty, jak naprzykład wszy, które kurczętom dotkliwie dają się we znaki. Utrzymanie w czystości pomieszczeń, naczyń, wybiegów, ma bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju chowanego ptactwa.

Kurniczek trzeba codziennie starannie wyprzątnąć, podłogę wysypać czystym piaskiem, co chroni ją od zanieczyszczenia i ułatwia utrzymanie porządku. Pozatem raz na miesiąc trzeba bielić wapnem cały kurniczek wraz z podłogą i sufitem. Wapno musi być rzadkie: gęste nie będzie się dobrze trzymało na ścianach, do wapua dobrze jest dodać trochę kreoliny. Kreolina jest to ciemny gęstawy płyn o nieprzyjemnym zapachu karbolowym. Po dodaniu do wody, woda robi się brudno-biała. Kreolina zabija zarazki chorób i dodaje się ją do wapna, żeby tem lepiej oczyścić kurnik. Bielić trzeba wczesnym rankiem w dzień pogodny, by kurnik zdążył wyschnąć do wieczora.

Zamiast bielenia można ściany, okna, sufit i podłogi wyszorować gorącą wodą z ługiem. (Ług można zrobić samemu w domu z popiołu drzewnego).

Dokoła kurniczka musi być czysto i porządnie, gdyż błoto, gnijące resztki karmy nawozu itp. stanowią również siedlisko i dobre miejsce do rozmnażania się zarazków chorób; należy więc ziemię dokoła pomieszczeń zamiatać i ograbiać: zmiotki zaś jak i wszystkie nieczystości z kurnika wynosić na gnojówkę. Dobrze jest też przesuwać kurniczek możliwie jaknajczęściej z jednego miejsca na drugie, o ile można.

Pasożyty u ptaków rozmażają się łatwiej i dlatego, że pomiędzy piórami ptactwa znajdują się łuski, powstałe z łuszczącej się skóry, aby ulatwić pozbycie się ich, należy umożliwić kurczętom użycie kąpieli piaskowej — w tym celu koło kurnika w słonecznem miejscu przygotować trochę drobnego, suchego piasku.

KRONIKA.

Surowy nakaz oszczędności. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do wojewodów, nakazujący najsurowsze przestrzeganie oszczędności i grożący karami dyscyplinarnemi w razie przekroczenia budżetów miesięcznych.

Wydatki i dochody kolei polskich. Według ostatnich obliczeń, wydatki eksploatacyjne kolei normalnotorowych w Polsce wynosiły w ciągu pierwszych 7 miesięcy br. ogółem 428.594 tysiące złotych, w tem emerytury 54.700 tysięcy złotych. Dochody eksploatacyjne kolei w tymsamym okresie wynosiły 480.861 tysięcy złotych w tem przewóz osób 116.049 tysięcy złotych, przewóz bagażu 5.148 tysięcy złotych, przewóz towarów i poczty 319.607 tysięcy złotych, inne dochody 40.057 tysięcy złotych (opłaty emerytalne 1.534 tysięcy złotych).

Wójt skazany za defraudację. Były wójt Dulowej pod Krzeszowicami, 71-letni Stanisław Trębacz, skazany został za przywłaszczenie sobie 675 złotych z pieniędzy podatkowych na 8 miesięcy więzienia. Oskarżony wraz z nim poborca podatkowy z Krzeszowic Ochmański uwolniony został od winy i kary,

Tarnów w walce z analfabetyzmem. Miejska komisja oświatowa otwarła w Tarnowie szkołę powszechną dla dorosłych, oraz 3-miesięczny kurs dla analfabetów. Zapisało się na niego przeszło 200 osób.

Śmierć na przejeździe kolejowym. Onegdaj około godziny 11 między Lachowicami a Suchą przejeżdżający pociąg zabił przechodzącą przez tory Zofję Lenart z Kotasowa, lat 52. Maszynista zdołał zatrzymać pociąg dopiero w odległości 100 metrów od miejsca wypadku. Zwłoki przewieziono do Suchej.

Muzeum 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Onegdaj zostało otwarte w Nowym Sączu Muzeum 1 p. s. p. w którem zgrupowane są pamiątki z okresu wojny, dotyczące historji tego pułku.

14 tysięcy złotych skradziono z kasy spółdzielni w Nowym Sączu. W nocy z 13 na 14 listopada nieznani sprawcy dokonali włamania do spółdzielni robotniczej w Nowym Sączu. Przepiłowawszy kraty u dołu drzwi, które prowadzą do głównej kasy, dostali się do ubikacji, w której mieściła się kasa ogniotrwała, rozpruli ją rakiem i skradli całą zawartość gotówki w kwocie 14.106 zł. Policja prowadzi dochodzenia za sprawcami włamania.

Wzorowa bacówka na Hali Łabowskiej. Towarzystwo Rolnicze w Nowym Sączu przystąpiło do zorganizowania wzorowej bacówki na Hali Łabowskiej. Konieczność zorganizowania tejże bacówki powstała z powodu coraz wydatniejszego rozwoju hodowli owiec w powiecie nowosądeckim.

Samosąd chłopski nad czterema bandytami. W nocy z 9 na 10 bm. straż gminna, pełniąca służbę w gminie Ciche, powiatu nowotarskiego, ostrzeliwana była strzałami karabinowemi przez ukrywających się w jednym z domów bandytów. Jeden z członków straży Adam Michniak został zabity, a dwu innych lżej rannych. Zarządzony przez policję pościg za bandytami doprowadził do ujęcia tej samej nocy jednego z bandytów J. Długopolskiego z karabinem w ręku. Na wiadomość o tem mieszkańcy gminy Ciche i sąsiedniej gromady Międzyczerwienie zebrawszy się 10 bm. w godzinach wieczornych w liczbie kilkudziesięciu osób, ujęli czterech dalszych członków szajki bandyckiej, których dotkliwie pobili, skutkiem czego dwu z nich zmarło. Na miejsce udał się niezwłocznie starosta powiatowy z organami policji. Władze sądowo-prokuratorskie wszczęły dochodzenia. — Bandytom odebrano 4 karabiny. W toku dochodzeń wykryto sprawców czterech podpaleń i kilkudziesięciu kradzieży z ostatnich tygodni.

Ojciec z dwoma synami dokonali napadu rabunkowego na rodzinę Breitkopfów. Jak swego czasu donosiliśmy dokonano w Miłkowej kolo Nowego Sącza, na rodzinie niejakich Breitkopfów krwawego napadu rabunkowego, przyczem w czasie napadu doznali ciężkiego uszkodzenia ciała Breitkopf ojciec, który następnie zmarł w szpitalu, wskutek odniesionych ran, Majer Lerfeld, Jakób Mandel i Rozalja Breitkopf. Obecnie policja wykryła sprawców tego rabunku, którymi okazali się Marcin Świbowski z Siekierczyny, St. Świbowski z Podola Górowej i J. Świbowski ojciec dwóch wyżej wymienionych. Marcina i Stanisława Świbowskich policja aresztowała, za Jakóbem, który zbiegł, czyni poszukiwania.

Wykrycie kradzieży papierosów. We Lwowie ujęto sprawców kradzieży papierosów wartości 80.244 złotych w magazynie tytoniowym. Jest ich pięciu. Aresztowano również kilku paserów oraz trzech dorożkarzy, którzy wywozili paki z papierosami z magazynu. — W związku z kradzieżą przesłuchano 150 osób.

300-letni proces między gminami. Przed Sądem Okręgowym w Stryju toczył się spór między gminami Jelonkowate, a Różanką Wyżną o prawo własności połoniny na tak zwanym Czarnym Werhu obok granicy czechosłowackiej. Podczas rozprawy przedłożono oryginalne akta procesowe z 1630 r., dowodzące, iż już wówczas toczył się między temi gminami proces o posiadanie tej połoniny. Pierwszy spór zakończył się w 1765 r. przyznaniem prawa własności gminie Jelonkowate. W 1811 r. proces został wznowiony przed sądem austrjackim, a wyrok zapadł w 70 lat później w sądzie najwyższym w Wiedniu. Obecnie gmina Różanka wszczęła ponownie proces. Koszta procesu wynoszą już obecnie 4 tysiące złotych. Sąd stryjski wydał orzeczenie, że połonina ma należeć do gminy Jelonkowate, lecz już obecnie gmina Różanka zapowiedziała apelację.

Wiejska fabryczka fałszywych monet. W mieszkaniu Jana Jurkowskiego we wsi Zamłynie, gmina Minoga (olkuskie) policja wykryła fabrykę fałszywych monet 10, 5, 2 i 1 złotowych. Znaleziono falsyfikaty i narzędzia do wyrobu falsyfikatów, oraz stop. Oprócz Jurkowskiego, aresztowano Wincentego i Władysława Wilków.

Śmiertelny strzał gajowego. W lesie ściborzyckim (olkuskie), należącym do p. Popiela w Ściborzycach, gajowy Stanisław Czot zastrzelił 18-letniego Władysława Anioła z Małoszyc, w czasie gdy ten kradł drzewo.

Bestjalski mord rabunkowy. Na drodze pod wsią Rendziny koło Częstochowy znaleziono w okrutny sposób zmasakrowane ciało mieszkańca Częstochowy J. Wilczka, któremu zbrodniarze zadali kilka ran kłutych, zniekształciwszy całą twarz do niepoznania. Po morderstwie rabusie obrabowali go, zabierając 1.000 złotych, które miał przy sobie.

Żydowscy handlarze „żywym towarem". Policja śledcza na Śląsku wpadła na trop szajki uprawiającej handel żywym towarem. Jako podejrzanych ujęto przybyłych przed kilku tygodniami z Warszawy do Katowic Izaaka Eisenberga oraz Fabjana Gleichgewichta. Podczas rewizji osobistej znaleziono u Eisenberga notatki, zawierające spis około 30 kobiet z różnych stron Polski. Przesłuchany Eisenberg nie przyznał się do winy, opowiadając, że jest synem bogatego ziemianina (!) z pod Warszawy, że ojciec jego ma olbrzymią kamienicę czynszową w Warszawie. Policja posiada jednak inne zupełnie dane. Eisenberg, jakkolwiek pochodzi z bogatej rodziny żydowskiej w Warszawie, był już kilkakrotnie karany, a raz nawet jednorocznem więzieniem za oszustwo.

Poświęcenie największej szkoły powszechnej w Polsce. W Wielkich Hajdukach odbyło się onegdaj poświęcenie szkoły, która jest największą w Polsce. Liczy ona 23 sale, pięć pracowni, dwie bibljoteki, natryski i cały szereg nowoczesnych urządzeń. Budowę szkoły rozpoczęto w 1929 r. a ukończono ją obecnie kosztem dwóch miljonów złotych.

Bezczelność żydowska. Dnia 9 bm. wystawiono w Warszawie sztukę Żeromskiego p.t. Ponad śnieg bielszym się stanę". W trakcie, gdy na scenę wpadają żołdacy bolszewiccy i „komisarz" woła, że idzie armja bolszewicka, która zaprowadzi ład i porządek, zgromadzona na sali publiczność, w 99 procent żydowska, zaczęła klaskać i wołać: „niech żyje". Energicznie przeciwstawiła się temu obecna na przedstawieniu publiczność polska, to jest kilku studentów uniwersytetu i kilku urzędników państwowych.

Wyrok śmierci w Janowie lubelskim. Sąd okręgowy lubelski na sesji wyjazdowej w Janowie Lubelskim rozpatrywał sprawę J. Adamskiego, który zamordował żonę swego chlebodawcy Antoninę Trykową, podrzynając jej gardło brzytwą. Sąd biorąc pod uwagę pięciokrotną karalność oskarżonego, oraz premedytację, skazał go na karę śmierci.

Wyroki śmierci w Łucku. Sąd łucki na sesji wyjazdowej w Kowlu rozpatrywał sprawę szajki bandyckiej, liczącej 21 członków. Dwaj przywódcy Jaroszewicz i Androszczuk zostali skazani na karę śmierci. Reszcie oskarżonych wymierzono kary od lat 10 do 6. Uniewinniono tylko trzech.

Zginął przy ścinaniu drzewa. W lasach Koszarawy w czasie ścinania drzewa walący się buk przygniótł na śmierć Fr. Hałaska z Koszarawy.

Okradł ojca i uciekł do Abisynji. We wrześniu przyjechał do swego ojca Juljana Grzebalskiego zamieszkałego w Gnieworszowie, powiatu kozienickiego, jego syn, 23-letni Andrzej, sierżant podchorąży. Syn zwierzył się ojcu, iż zamierza zaciągnąć się jako ochotnik do armji abisyńskiej. Ojciec odradzał synowi ten zamiar, grożąc iż w razie sprzeciwu, nie dostanie ani grosza na podróż. Uparty wojak dobrał się do oszczędności ojcowskich i zabrał 3.000 złotych, poczem wyjechał w niewiadomym kierunku.

Mściwy bratobójca. We wsi Repiszki, gminy łyntupskiej, niejaki W. Szeksztełło podłożył pod drzwi brata granat. Gdy brat zamierzał przekroczyć próg nastąpił wybuch, który rozszarpał ciało nieszczęśliwego.

Niezwykłe dzieje oszusta. Na ławie oskarżonych w Toruniu zasiadł Edward Stefanowicz, właściciel „Toruńskich Zakładów Chromolitograficznych i Drukarni", Stefanowicz znany był w Toruniu. Był radnym miejskim, prezesem LOPP., cenzorem Banku Polskiego i wiceprezesem w kilku stowarzyszeniach. Akt oskarżenia zarzucał mu puszczenie w obieg 156 weksli na sumę 87 tysięcy złotych. Przychodziło mu to z łatwością, gdyż cieszył się wszędzie zaufaniem. Bank Polski udzielał mu kredytów do wysokości 40 tysięcy złotych a PKO miasta Torunia do 60 tysięcy złotych. W swoich księgach Stefanowicz zestawiał podwójne bilanse: dla władz skarbowych ze stratami, a dla instytucyj bankowych z dochodami. — Sąd skazał go na trzy lata więzienia bez zawieszenia. Nie jest to jeszcze epilog sprawy. Z drugą skargą przeciw Stefanowiczowi ma wystąpić urząd skarbowy.

Przemytnicy-miljonerzy przed sądem. Na wokandzie Sądu Okręgowego w Gdyni w dniu 16 listopada znajdzie się głośna w swoim czasie sprawa masowego przemytu ryb z Danji i Holandji. Na ławie oskarżonych zasiędą dwaj hurtownicy ryb, bracia Dziedzicowie, którzy przez różne machinacje w ciągu dwu lat wwieźli do Polski bez opłat celnych olbrzymi transport ryb w ilości 100 wagonów. Skarb państwa wskutek machinacyj oskarżonych poniósł stratę około półtora miljona złotych. Dziedzicom grozi grzywna do 3 miljonów złotych. — Pretensje skarbu państwa zostały zabezpieczone na nieruchomościach, stanowiących własność obu hurtowników.

Rekord pamięci. Niewątpliwie niezwykłym fenomenem jest 19-letni mieszkaniec Wilna Jerzy Garmin, który zna na pamięć i na wyrywki numery telefonów, nazwiska i adresy wszystkich abonentów telefonicznych w Wilnie, to jest przeszło 2.000 osób. Centrala telefonów w Wilnie zatrudni Garmina wkrótce jako „żywą książkę telefoniczną". Poddano go już specjalnemu badaniu i złożono odpowiednie podanie do Ministerstwa Poczt i Telegrafów o przydzielenie go do biura informacyjnego centrali.

Plaga wilków. Na Wileńszczyźnie na terenie gminy Dokszyckiej pojawiły się wielkie stada wilków. Zagryzają one bydło na pastwiskach i wdzierają się nawet do wsi.

Pięć kobiet spłonęło żywcem. W zachodniej dzielnicy Londynu, niedaleko ambasady polskiej powstał pożar w domu jednego z najznakomitszych laryngologów londyńskich, dr. Franclina. W tym czasie w domu znajdowało się tylko 5 kobiet, a mianowicie pani Franclin, jej siostrzenica i 3 służące. Dr. Franclin spędzał week-end w posiadłości zamiejskiej. Pożar zaskoczył kobiety, które jeszcze spały i nie zdążyły się przeto wyratować. Wszystkie pięć kobiet spłonęło doszczętnie, zanim straż ogniowa zdążyła przybyć.

Nauczycielka spłonęła na oczach uczniów. Jedna z nauczycielek szkół wieczornych w Londynie zbliżyła się podczas lekcji zbyt blisko pieca, wskutek czego zajęło się na niej ubranie. Nieszczęśliwa spaliła się żywcem na oczach przerażonych uczniów.

Siedemnaście robotników zatonęło z łodzią żaglową. Nieopodal wybrzeża północno-irlandzkiego hrabstwa Donegal łódź żaglowa, na której jechało 9 robotników, uderzyła o skałę podwodną i zatonęła. 17 robotników zginęło na miejscu, 2 zaś zdołało się uczepić szczątków łodzi, które po 15 godzinach wyrzucone zostały na wybrzeże, jednakże po dobiciu do lądu jeden z uratowanych zmarł po paru godzinach, drugi zaś znajduje się w stanie bardzo ciężkim. Do chwili obecnej zdołano wyłowić 3 trupów.

Wstrząsające sceny na tonącym okręcie w Smyrnie. Parowiec turecki „Inebolu" zatonął przed wejściem do portu smyrneńskiego. — Ze 190 osób znajdujących się na pokładzie parowca, zdołano uratować tylko 111. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy parowiec przy silnie wzburzonem morzu chciał wpłynąć do wąskiego przejścia, prowadzącego do portu. Na przepełnionym statku zapanowała niesłychana panika. Pasażerowie, którzy spodziewali się rychłego przybycia do portu i zgromadzili się na pokładzie, skakali w przerażeniu do wody.

Wiatr odsłonił dno morza Kaspijskiego. — W mieście Gurjew (przy ujściu rzeki Urał do morza Kaspijskiego) wydarzyło się dziwne zjawisko przyrodnicze. Na skutek huraganowego wichru poziom morza Kaspijskiego obniżył się na przestrzeni 200 kilometrów, przyczem na przestrzeni 20 kilometrów ukazało się dno. 10 statków rybackich z 7.000 ludzi osiadło na mieliźmie. Dzięki szybkiej pomocy z udziałem samolotów uniknięto ofiar ludzkich.

Rozruchy w Egipcie. W ubiegłą środę z okazji święta niepodległości Egiptu doszło w kilku miastach egipskich do krwawych demonstracyj. Rozruchy te wywołała partja narodowa Wafd, która uchwaliła niepopieranie obecnego rządu egipskiego, którego posądzają o politykę przychylną dla Anglji. W czasie wczorajszych rozruchów w Kairze 6 policjantów, patrolujących przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych zrzucono z wysokości 8 metrów na podwórzec wewnętrzny. W dzielnicy Khalifa agent angielski Scott został dotkliwie poturbowany. W jednej ze szkół w Tussum, gdy uczniowie zgromadzili się dla omówienia planu manifestacji, schody zawaliły się pod ciężarem, przyczem 9 uczniów odniosło poważniejsze rany. Najgroźniejszy charakter miały rozruchy w Tantah, gdzie 2 osoby zostały zabite, a wiele odniosło rany. O godzinie 19 bilans dnia przedstawiał się, jak następuje: 2 zabitych i 150 rannych, w tej liczbie około 60 policjantów. Wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie stronnictwa Wafd, zwołane z okazji rocznicy utworzenia tego stronnictwa. Kiedy przywódcy stronnictwa Nahas Pasza i Makram Ebeid weszli na trybunę, podniesiony tłum, liczący około 30 tysięcy osób powitał ich okrzykami: „Niech żyje strajk", „Niech żyje rewolucja", „Niech żyje niezależność". Zgromadzeni oklaskiwali z jednakowym entuzjazmem okolicznościowo dobrane wersety z koranu śpiewane z wielkim zapałem przez jednego z duchownych muzułmańskich, jak przemówienia polityczne swych przywódców. Padały przytem wrogie okrzyki pod adresem władz

brytyjskich. — Przed zakończeniem zgromadzenia, uchwalono przez aklamecję rezolucję, którą Nahas Pasza nazwał „wypowiedzeniem wojny przez stronnictwo wafdystów“. Rezolucja ta wzywa wszystkie klasy narodu, wszystkie organizacje i ugrupowania do odmówienia wszelkiej współpracy z Anglikami „dopóki ci naruszać będą konstytucję i niezależność kraju“. Rezolucja podkreśla, iż głos większości narodu egipskiego nakłada na rząd obowiązek ustąpienia. Na wypadek odmowy rządu, stronnictwo Wafd odmówi mu swego poparcia. W zakończeniu rezolucja podkreśla, że każdy gabinet, który godzi się współpracować z Anglją będzie uważany przez Wafd za wrogi krajowi i będzie przez to stronnictwo zwalczany wszystkiemi środkami. Rozruchy, które wybuchły w Kairze i Tantah, rozszerzają się i na inne miasta egipskie. W Beni Suef nad Nilem policja zmuszona była użyć broni palnej wobec atakującego tłumu. Liczba ofiar nie jest dotychczas znana. Tłum manifestantów, w liczbie 1.500 osób, który podążał z Gizeh do Kaira, został wstrzymany przez silny oddział policji. Wywiązało się starcie, przyczem manifestanci z zaciekłością zaatakowali policjantów, bijąc ich pałkami i obrzucając kamieniami. Oficer brytyjski, który dowodził oddziałem policji, dał kilka strzałów do napastników, czterech z pośród nich zabijając. Jeden z policjantów brytyjskich jest ranny. Dopiero po pewnym czasie policji udało się manifestantów zmusić do odwrotu. Rząd obraduje w komplecie nad położeniem, wytworzonem wskutek rozruchów. Po rozruchach nastąpiło pewne uspokojenie, jednak policja patroluje miasto. Ustalono straty: kilka sklepów złupionych, parę przewróconych tramwajów i wiele wybitych okien wystawowych. — W liczbie poszkodowanych budynków znajduje się również konsulat angielski. Rząd wydał odezwę, wzywającą do spokoju, jednak rozruchy trwają dalej. Rannych dwóch studentów, którzy następnie zmarli, pochowano nocą.

228 miast zmienia nazwę. W najbliższym czasie zmieni w Stanach Zjednoczonych 228 miast swoją nazwę. Okazuje się bowiem, że istnieje 3 miejscowości o nazwie Nev Jork, 5 Filadelfja, oraz nieliczna liczba różnych Georgestowa, Gougstown. Nic dziwnego, że wywołuje to duże zamieszanie, szczególnie dla poczty.

Dlaczego jesteś taki czarny? Kilka lat temu cesarz Abisynji wracał z podróży do Europy na okręcie. Obecność jego zaintrygowała pasażerów, a zwłaszcza pewnego siedmioletniego malca, Francuza. Wreszcie, pewnego dnia, nie mogąc już przemóc swej ciekawości, podszedł do negusa i zdobył się na odwagę zadania mu szeregu pytań.

Powiedz mi... dlaczego jesteś taki czarny? Możeś zjadł zadużo węgla?

Negus niezrażony bynajmniej śmiałością chłopca roześmiał się, wyciągnął z woreczka dukata ze swoją podobizną i podał go chłopcu.

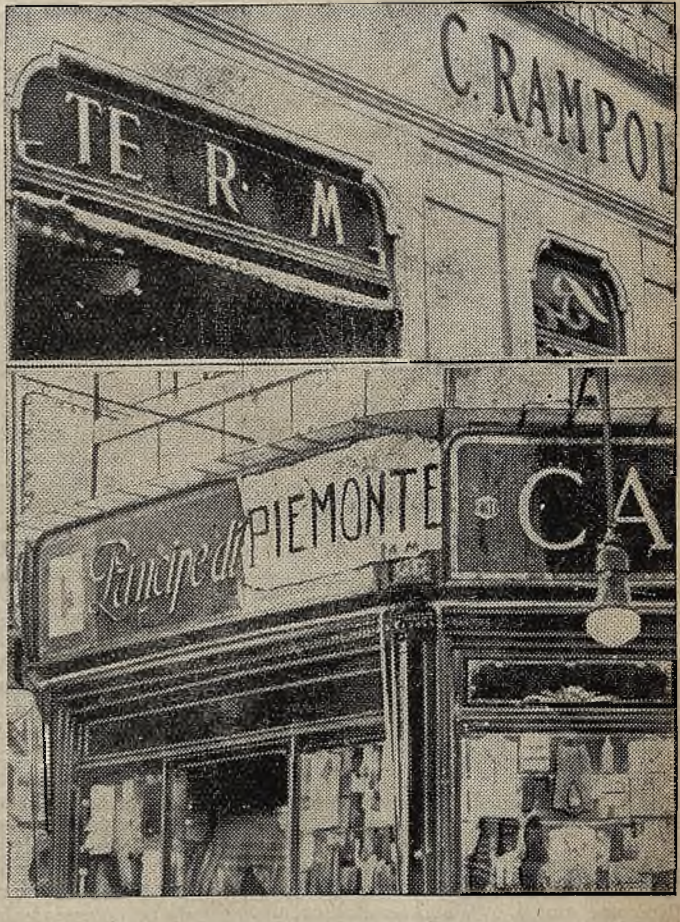
— Masz to, schowaj na pamiątkę prezent od cesarza Abisynji.

Tłum porwał z rąk szeryfa dwóch murzynów. W miejscowości Altair w stanie Texas tłum, złożony z miejscowych mieszkańców, porwał z rąk szeryfa dwóch murzynów, oskarżonych o zabójstwo młodej, białej dziewczyny. Obu murzynów powieszono na drzewie na jednym z placów miasta. Następnie rozwścieczony motłoch udał się na poszukiwanie trzeciego murzyna podejrzanego również o udział w zabójstwie. W miejscowości Ripley w stanie zachodniej Virginii policja znalazła ciało murzyna, którego tożsamości nie zdołano stwierdzić. Niewykryci sprawcy powiesili go, a następnie oblawszy naftą podpalili. Zwłoki były zupełnie zwęglone.

Murzyn-katolik najwyższym sędzią w Ugandzie. Z Kisubi w Ugandzie (Afryka Środkowa) donoszą, że ministrem sprawiedliwości to jest najwyższym sędzią w Ugandzie, mianowany został Raul Kiwanuka, katolik miejscowy. Od roku 1900 jest to trzeci wypadek, że wysokie to i odpowiedzialne stanowisko powierzone zostanie katolikowi.

Ślepa kiszka i djament. Zatrudniony w jednej z kopalń djamentów w południowej Afryce, w okolicach Joannesburgu — krajowiec znalazł tak duży djament, że postanowił go nie oddać właścicielom przedsiębiorstwa. Chcąc zatrzymać go dla siebie, połknął go, sądząc, że w naturalny sposób odzyska go z powrotem. Tymczasem kamień dostał się do ślepej kiszki wywołując bardzo ostre zapalenie. Nastąpiła operacja która się udała, ale za popełnioną kradzież powędrowal do więzienia. Kamień otrzymali przedsiębiorcy

Na sankcje Włosi odpowiadają bojkotem.



We Włoszech rozpoczęła się propaganda za bojkotem towarów, pochodzących z państw, które opowiedziały się za sankcjami. Bojkotuje się też filmy i sztuki teatralne, nawołując przytem, by kupowano wyłącznie wyroby krajowe. Bojkot skierowany jest głównie przeciw Anglikom. Jak widzimy na zdjęciu, z napisu „Tea Room“ na herbaciarni w Rzymie usunięto niektóre litery, zniekształcając słowa angielskie. Przemieniono też szyld bardzo popularnego w Rzymie sklepu konfekcji męskiej, który nosił dotychczas nazwę „Princ,pe di Galles“ (Książę Walji). Zamiast „Walji“ naklejono napis „Piemonte“. A więc książę Piemontu będzie teraz decydował o modzie Włochów.

RZECZY CIEKAWE.

Dorośli uczą się lepiej niż dzieci.

Kto jeszcze nie przekroczył 50 roku życia, a ma odpowiednią sposobność i chęć do nauczania się czegoś, ten nie powinien pomijać tej sposobności dlatego tylko, że czuje się za starym, lub za starą do nauki. Obawa, że podeszły wiek osłabia zdolności do nauki, jest bardzo często bezpodstawną. Uwagi te odnoszą się również do tych, co już przekroczyli 50 rok życia, chociaż w tym wypadku osłabienie zdolności do nauki zaczyna się już lekko i stopniowo zaznaczać.

Niedawno temu przeprowadzono badania nad 2-ma grupami osób. Do jednej grupy należały osoby powyżej 35 roku życia (przeciętnie 42 lata każda z tych osób), do drugiej znów osoby pomiędzy 20 a 24 rokiem życia (przeciętnie po 22 lata życia). Badania te miały na celu poznanie zdolności do nauczenia się różnych zawodów i przedmiotów.

Przy nauce Esperanta, owego sztucznego języka, opartego na logicznych zasadach, starsza grupa uczyła się około pięć szóstych szybciej, niż młoda. Obie znów grupy uczyły się szybciej, aniżeli dzieci. Przy uczeniu się czytania, pisania, arytmetyki i innych przedmiotów elementarnych, dorosłe osoby w 42 roku życia uczyły się o pięć szóstych szybciej, niż dorosłe osoby w 22 roku życia.

Każdy wita, jak umie.

U niektórych plemion murzyńskich w środkowej Afryce akt powitania odbywa się w ten sposób, iż gość musi potrzeć swój nos o nos gospodarza; na jednej zaś z wysp Polinezji wydarzyło się misjonarzowi angielskiemu, iż przybył do wsi, gdzie przy powitaniu obowiązuje naplucie na głowę wszystkim przybyłym gościom — kto nie chce obrazić srodze tubylców, musi się poddać tej mocno niemiłej operacji.

Równie dziwaczne i osobliwe zwyczaje panują wśród Indjan w południowej Brazylji. Tam znów obowiązuje rytuał płaczu rzewnego i głośnego. Gdy gość przekroczy próg chaty, natychmiast żona i córki gospodarza siadają z rozpuszczonemi włosami naprzeciw przybysza i poczynają głośno płakać. Opowiadają mu przytem wszystko, co się działo w domu do chwili jego przyjazdu. Po tym akcie grzeczności kobiety ocierają łzy, śmieją się i ugaszczają gościa wywarem z herwa mate. Co kraj to obyczaj.

Wszy wymierają.

Jeden z uczonych, który odbył długie podróże po Europie i Azji, stwierdził, że coraz mniej wszy rodzi się. Jako powód podaję, że nie tyle postęp higjeny wpływa na to, ile tajemnicza choroba, której ulegają wszy, podobnie, jak swego czasu pchły.

ZEBRANIE
członków Krakowskiego Tow. Pszczelarskiego

odbędzie się w niedzielę dnia 24 listopada br. o godzinie 10 rano w Krakowie przy ul. św. Jana 20, I p. Na zebraniu wygłoszony będzie odczyt i omawiane będą aktualne sprawy pszczelarskie. - Uprasza się członków i zainteresowanych gości o liczne przybycie.

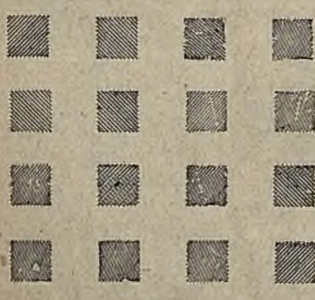
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wincenty Korzeń** w P.: Numer z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy pod wskazanym adresem natychmiast Dziękujemy za pamięć i polecamy się nadal. — **Zofja Barańska** w G.: W tej sprawie jeszcześmy nic nie zadecydowali; o tem będzie można coś powiedzieć dopiero za miesiąc Wzajemnie pozdrawiamy Panią.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).



W miejsce kwadracików cieniowanych powstawiać litery tak, aby utworzyć 4-ro literowe słowa o poniższem znaczeniu.

1. Rząd: Rzeka w Rosji. 2. Góry w Azji. 3. Chleb żydowski. 4. Jest na morzu wspak

2. Szarada.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze drugie trzecie
Wznoszą na zabawie:
Niechaj czas swój spędza
w zdrowiu, szczęściu, sławie.
A ja póki drugie trzecie,
jestem przyjacielem „Roli“,
Że nie dawnym,
więc Maciusia o to serce boli.
Gdy masz grube, a kupisz „Rolę“
o zachodzie słońca,
To ci w kiosku resztę
czwarte piąte bez końca.
Wspak piąte i koniec szóstego
znajdziesz u każdego człeka...
Kaśka Maciusiowa też ma,
więc Maciuś narzeka,
A gdy nadchodzi czwartek,
to już od rana samego
Chodzisz i szukasz ciągle
siódmego ósmego
Dziewiąte dziesiąte
imię bardzo znane,
Bo też w każdej „Roli“
jest wydrukowane.
Jedenaste, część dwunastego
i trzynasty złoty;
Przy nim jedenasty dwunasty
niema nic do roboty.
Całość jest to okrzyk
na cześć przyjaciela „Roli“...
Zgaduj, lecz uważnie, pomału
powoli!

3. Łamigłówka kratkowa.

(Ułożył M. Blum z W.).

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, ułożyć w każdym po wyrazie sześciozgłoskowym. Litery wskazane przez cyfry od 1 do 6 włącznie utworzą nazwisko króla polskiego.

Sylaby: Fi, mo, o, da, to, bro, ni, ne, syr, bor, jas, ry, ko, la, an, sre.

Znaczenie wyrazów: A) Wyspa w Azji B Niewola tatarska. C) Imię męskie. D) Mebel. E) Metal szlachetny. F) Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 46 „Roli“: 1. Krzyż magiczny: Pierwszy rząd: 1. Drugi: 1 6 8 Trzeci: 3 9 2 4 7. Czwarty: 5 7 3. Piąty: 9. 2. Szarady: I. Latawiec. II. Stokrótka. III. Parasol. IV. Menażerja V. Stowarzyszenie. 3. Bilet wizytowy: Mościcki.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Siuda z Ł., Wład. Zaręba z O., Franc. Mazelon z Ł., Kasper Macuga z K., Józef Kapuściński z L., Jan Golonka z M., Józef Jędrzejczyk z R. W. Wincenty Kowalski z J. W. i Jan Bober z W.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Golonka z M. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.
z dnia 19 listopada b. r.

Pszenica	18·00—18·25	Słoma długa	4·00—5·00
Żyto	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	4·25—4·75
Owies	14·25—14·75	Koniczyna na-sienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	13·75—14·25		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	23·00—23.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·50—10·75	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.paste	9·00—10·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.
Pustelnia św. Jana w Dukli.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza** l 8. w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościołów i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak w miejscu jak i na prowincji. **Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ROMM
powrócił
i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie
obok Miejskiej Kasy Oszczędności.
Ceny konkurencyjne.



LUDZIE NERWOWI
UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY I U SIEBIE JEDEN Z NASTĘPUJĄCYCH OBJAWÓW OSŁABIENIA NERWOWEGO?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, zniesienie czucia na niektórych częściach ciała, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wyskoku, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kaprysne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy, wreszcie zboczenia seksualne lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występują:

JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak naprz. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewne już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metoda jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energję, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIEŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOSI TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POUCZAJĄCĄ KSIĄŻKĘ. ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie

PANNONIA-APOTHEKE
BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 946

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu!!!